Nr 247 Kraków, Wtorek dnia 30 Października 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, Rynek główny l. 22.**

Szanownych Abonentów miesięcznych, prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi:

W Krakowie:		**Na prowincji:**	
za listopad	„ **1·35**	za listopad	„ **1·70**
Do końca roku	„ **2·70**	Do końca roku	„ **3·40**

Nowo przystępujący abonenci otrzymają bezpłatnie początki obu drukujących się obecnie powieści, mianowicie: „Pana Bereżnickiego“ i „Kto winien?“.

Przesilenie w Berlinie.

Cesarz Wilhelm lubi robić niespodzianki swoim poddanym. Taką niespodzianką było usunięcie hr. Capriviego z urzędu kanclerskiego, a hr. Eulenburga z prezesostwa rady ministrów pruskich. W piątek wieczorem, dzienniki berlińskie zakomunikowały tę ważną wiadomość w nadzwyczajnych dodatkach, nie podając żadnych komentarzy. Dopiero w sobotę i niedzielę rozjaśniła się sytuacja i wszyscy się dowiedzieli, dla jakich przyczyn Caprivi podał się do dymisji.

Jednego z głównych powodów trzeba szukać w ciągłym zatargu kanclerza z hr. Eulenburgiem, prezesem pruskiej rady ministrów. Capriviego nie można posądzać o zbytni liberalizm, ale w każdym razie nie chciał on iść tak daleko, jak hr. Eulenburg w kwestji ustaw wyjątkowych przeciwko anarchistom i socjalistom. Na wielkiej Radzie związkowej żądał on tylko zaostrzenia ustaw obecnych, gdy tymczasem jego przeciwnik przedstawił do zatwierdzenia ustawę wyjątkową, świeżo wypracowaną. Co prawda, hr. Eulenburg nietylko w Radzie związkowej, ale i w pruskiem ministerjum, został przegłosowany i przyjęto środki, zalecone przez Capriviego. Cesarz nawet zgadzał się na plan wytknięty przez Capriviego, co nie ulega wątpliwości, gdyż władca Niemiec kilkakrotnie dał do poznania, iż co do ustaw wyjątkowych, trzeba być ostrożnym i nie można przeciągać struny.

Walka zacięta, jaka się wywiązała między Caprivim a Eulenburgiem, nie była jednak przyjemną cesarzowi. Kanclerz przez swoje organy: *Koeln. Zeitung* i *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* rzucał ciągle pociski na Eulenburga i chciał go po prostu wysadzić ze stanowiska. W polemice nie przebierał i otwarcie wypowiadał, że obecny prezes ministrów pruskich nie odpowiada swemu zadaniu i powinien być zastąpiony inną osobistością, posiadającą więcej elastyczności i nie tak reakcyjnie usposobioną. W jednym artykule *Koelnische Zeitung* czytaliśmy, że kanclerz zupełnie jest pewnym swojego urzędu, gdyż po za nim stoi cesarz. To wyrażenie miało się bardzo nie podobać w sferach dworskich i, jak utrzymują, głównie przyczyniło się do zachwiania pozycji Capriviego. Rodzina Eulenburgów jest potężna i posiada wielkie wpływy na dworze. Nie przeszkadzało to jednak, że cesarz, znudzony ową wojną partyzancką między przeciwnikami, pozbył się obydwóch i gdy obydwaj podali się do dymisji, obydwóch usunął. Jakkolwiek Caprivi szedł za wskazówkami cesarza i wyrażał tylko jego wolę, jednakowoż w niektórych razach zarysowywał się między nimi pewien antagonizm. Pamiętamy audjencję deputacji agrarjuszów w Poczdamie. Cesarz przyjął bardzo łaskawie ich oświadczenie, że gotowi są do walki obok króla za religię, porządek i moralność. W parę dni później Caprivi, w pałacu kanclerskim, przyjmował deputację miasta Gdańska i silnie zaakcentował wyrażenia się burmistrza Baumbacha. „Potrzeba mi poparcia żywiołów miejskich“ — powiedział kanclerz. Słowa te nie zgadzały się z zapatrywaniem cesarza, przyjmującego poparcie żywiołów pozostających wprost z tamtemi w sprzeczności. Wypadek ten zaszedł przed paru tygodniami i nieprzyjaciele Capriviego potrafili wyciągnąć z niego korzyści.

Cesarz, mając obiedwie dymisje w ręku już od wtorku, wahał się ciągle i dopiero w piątek rozegrała się ostatnia scena komedji. Cesarz i hr. Eulenburg byli zaproszeni na polowanie przez brata prezesa ministrów pruskich, ambasadora niemieckiego w Wiedniu, do zamku Liebenberg. Hr. Eulenburg skorzystał ze sposobności i przedstawił cesarzowi dzienniki, popierające Capriviego, a jego silnie atakujące. Cesarz uważnie je przeczytał, lecz nic nie odpowiedział. Na drugi dzień, w piątek, był obecnym na nabożeństwie w kaplicy ambasady rosyjskiej za zdrowie cara. O godzinie 2 po południu przyjął Capriviego, w kwadrans później hr. Eulenburga. O godz. 4 kanclerz już rozpuścił swoją służbę i zaczął składać wizyty pożegnalne.

Dymisja Eulenburga także jest faktem dokonanym, jakkolwiek *Reichsanzeiger* dotąd jej nie ogłosił. Ostatnie jednak wiadomości z Berlina donoszą, że cesarz chce połączyć obydwa urzędy w jednem ręku, gdyż rozdział był przyczyną ciągłych nieporozumień.

Wszystkie dzienniki berlińskie zajmują się naturalnie przesileniem kanclerskiem. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*, podaje znane już szczegóły o przebiegu dymisji. *National Zeitung* pisze, że Eulenburg także się u nął i obydwa urzędy będą połączone. Niektóre silnie krytykują ostatni perjod działalności Capriviego i zarzucają mu wysoki brak taktu w polemice z Eulenburgiem. Większość zgadza się, że dymisja Capriviego pociągnęła i dymisję Eulenburga i głośno wypowiadają, że mianowany już kanclerz, książę Hohenlohe, namiestnik Alzacji i Lotaryngji, obejmie także prezesostwo rady ministrów pruskich. Sekretarz stanu v. Koeller, otrzymał tekę ministra spraw wewnętrznych. Kto będzie następcą hr. Hohenlohe w Alzacji i Lotaryngji dotąd niewiadomo? Prawdopodobnie hr. Waldersee.

Hrabia Caprivi, ustępując ze swego stanowiska, zostawia po sobie najlepsze wspomnienie. Miał on program jasny i uczciwy. Nie był liberalnym, ale nie zaliczał się także do reakcjonistów. Dowiódł tego przy projekcie prawa szkolnego hr. Zeidlitza. Wtenczas nie uległ nawet woli cesarza i wolał się podać do dymisji z urzędu prezesa ministrów pruskich. Do Polakożerców także się nie zaliczał i wobec nas zajmował stanowisko bezstronne.

Wojna japońsko-chińska.

Po długiej przerwie i długiem manewrowaniu, któremu towarzyszyły najrozmaitsze pogłoski o ruchach wojsk japońskich, rozsiewane tak z Tokio, jak z Yokohamy, co miało na celu tylko zmylenie Chińczyków, otrzymaliśmy znów garstkę pozytywnych wiadomości o dalszym zwycięskim pochodzie wojsk Mikada.

I tak korpus wsadzony na statki w Hieroshymie, a liczący nie 30 jak to pierwotnie donoszono, lecz tylko 20.000 ludzi, wylądował szczęśliwie na wschodniem wybrzeżu półwyspu Kintszo i nie natrafiwszy na żaden opór poważniejszy, przeciął komunikację portu Artur z lądem stałym. Dalszy plan jest teraz widoczny. Port Artur jest jednym z najsilniejszych, a obok portu Waj-haj-Waj uchodzi jako drugi, którego nie można zdobyć od strony morza. W nim mieści się cały arsenał wojskowy. Ponieważ od morza wziąć go nie byłoby łatwo, przeto Japończycy postanowili zaatakować go od tyłu, co teraz, po przecięciu komunikacji z resztą kraju przyjdzie im tem pewniej, że port i mieszcząca się w nim załoga nie są z pewnością w żywność zaopatrzone. Być tedy może, że obronną tę pozycję dostaną nawet bez wystrzału.

Inne depesze, które otrzymaliśmy jeszcze w niedzielę rano, mówią o nowej bitwie i nowem zwycięstwie Japończyków. Jedna z nich utrzymywała, że Chińczycy stracili 16.000 ludzi, co nam się wielce nieprawdopodobnem wydało, druga zaś tak brzmi: „Biuro Reutera dowiaduje się z Yokohamy, że Japończycy odnieśli pod Kuiren walne zwycięstwo nad 16.000 Chińczyków, którzy uciekli w kierunku Antung u ujścia rzeki Jalu. Japończycy zdobyli 30 dział, bardzo wiele broni i amunicji, tudzież 300 namiotów“. Trzecia wreszcie depesza, donosząca o tej samej rozprawie zapewnia, że Japończykom przyszło zwycięstwo jeszcze łatwiej, gdyż Chińczycy, mimo obwarowanej pozycji, na sam widok wojsk Mikada pierzchli w kierunku wzwyż wymienionym i wcale się nie bronili. Z wszystkiego byłoby to najgorsze, ponieważ świadczyłoby o zupełnej demoralizacji ich armji.

Bardzo być może, że już się rozstrzygnęła, bądź też w chwili, gdy te słowa piszemy, rozstrzyga się wielka bitwa na terytorjum chińskiem, w Mandżurji, na drodze do Mukden, tam bowiem stoi główna siła wojsk chińskich i w tamtą stronę marszałek japoński swoje zastępy skierował. Jeźli Chińczycy i tu zostaną pobici, co jest do przewidzenia, a port Arthur upadnie, wojna będzie rychło skończona, ponieważ Chińczycy będą musieli przyjąć najtwardsze warunki. Jak się dziś okazuje, a wyznał to sam premier angielski, już po bitwie pod Pjöng-jang Chińczycy byliby nierównie więcej Japończykom przyznali, niż ci przed rozpoczęciem wojny żądali, ale że apetyt wzmaga się wśród jedzenia, przeto Mikado nie chciał już wtedy słyszeć o byle jakim pokoju. Dziś chce on nietylko ukorzyć Chiny, ale wprost je złamać. I do tego idzie.

Choroba cara.

Wedle ostatnich biuletynów z Liwadji, car ma się tak, jak się miał w piątek. Co kilka godzin wydawane orzeczenia zawsze tych samych pięciu lekarzy są prawie równobrzmiące. Car spał dosyć dobrze, apetyt ma dobry, omdlenia nie powtarzają się, czynności serca trochę lepsze, chory sam czuje się lepiej, niż poprzednio, zresztą stan niezmieniony itd. Nic innego nad to nie ma w biuletynach liwadyjskich. — Onegdaj w Petersburgu odbyło się nabożeństwo dziękczynne z powodu przypadającej rocznicy katastrofy pod Borkami, poczem nastąpiły msze błagalne za uzdrowienie cara Aleksandra. Na te nabożeństwa zaprosiło ministerstwo spraw wewnętrznych całe petersburgskie ciało dyplomatyczne. — W rosyjskim korpusie kadetów, jak z Petersburga donoszą, powiększono w ostatnim czasie liczbę bezpłatnych miejsc. Rodzice nowo przyjętych kadetów na te wolne miejsca wyrazili swoje podziękowanie pisemne na ręce komendy korpuśnej, w którem zapewnili, iż modlą się gorąco za uzdrowienie cesarza. Ministrowi wojny w Petersburgu zatelegrafowano o tem bezzwłocznie z Moskwy i z Symbirska, ten zaś posłał o tem raport do Liwadji. Kiedy carowi przedłożono odnośne papiery, miał on na nich własnoręcznie napisać te słowa: „Jestem uradowany i dziękuję im!“ Wobec tego, iż dziać się to miało w tych dniach, car widocznie zajmuje się jeszcze odczytywaniem przedkładanych mu aktów.

Do dzienników paryskich doniesiono onegdaj z Petersburga, że publiczność nad Newą już z zupełnym spokojem śledzi przebieg choroby cara, a nastąpić to miało pod wpływem regularnego ogłaszania biuletynów rano i wieczorem. Poprzednio władze milczały zawzięcie, nie dając ludności żadnych a żadnych wiadomości o monarsze, o którego życiu z niepokojem z ust do ust powtarzano sobie najsprzeczniejsze, alarmujące pogłoski. Wedle źródeł francuskich, ostatnie polepszenie u cara każe przypuszczać, iż bezpośrednie niebezpieczeństwo minęło, a lekarze mogą życie jego jeszcze na pewien czas przedłużyć. Zgodne z tem są również doniesienia duńskiego biura telegraficznego Ritzana. — W Koburgu odbyło się wczoraj w rosyjskiej kaplicy księżnej, nabożeństwo za życie cara. Podobno księżna koburgska miała z Sinai udać się w tych dniach do Liwadji.

Związek handlowy Kółek rolniczych.

(Ciąg dalszy).

Wreszcie sprawozdawca wspomina o udziale Związku w tegorocznej Wystawie krajowej. „Jakkolwiek Związek handlowy dopiero dwa lata istnieje i w tym czasie więcej usiłowań i dobrych chęci, aniżeli rezultatów i owoców swej pracy ma do wykazania, to jednak poczytywaliśmy sobie za obowiązek nie usuwać się od udziału w Wystawie, choćby tylko dla tego, aby zaznaczyć, że jesteśmy i że do ogólnego dobra i postępu kraju w miarę sił i możności naszej staramy się przyczynić. Udział ten w Wystawie musiał z natury rzeczy ograniczyć się do przedstawienia tylko niektórych stron naszej działalności, w szczególności przedstawiliśmy mapę rozmieszczenia naszych odbiorców w całym kraju, wzory rachunkowości, tudzież okazy niektórych towarów, zwłaszcza takich, które sprowadziliśmy do handlu krajowego we własnem opakowaniu opatrzonem naszą firmą lub naszą rejestrowaną marką ochronną. Pomimo tego skromnego udziału i mimo braku jakichkolwiek zabiegów z naszej strony o uzyskanie nagrody, otrzymaliśmy srebrny medal zasługi za pożyteczną działalność“.

W końcu sprawozdawca, nie bez żalu wspomina o ustąpieniu dwóch członków dyrekcji, pp. Zygmunta Jałbrzykowskiego i Edwarda Wojnarowicza, który w najtrudniejszej chwili, bo w samych początkach organizowania się Związku handlowego, bezinteresownie i jedynie w poczuciu obowiązków względem kraju, podjęli się kierownictwa instytucją. W szczególności ma Związek handlowy bardzo wiele do zawdzięczenia p. Edwardowi Wojnarowiczowi, który w najtrudniejszych warunkach, z niestrudzonym zapałem i z poświęceniem osobistej swojej korzyści, kierował sprawami Związku w pierwszym roku jego istnienia i pracą swoją i zapobiegliwością położył pierwsze podwaliny pod dzisiejszy rozwój naszej instytucji.

Zgromadzenie uchwaliło panom Jałbrzykowskiemu i Wojnarowiczowi wyrazić pisemne podziękowanie.

Z ramienia rady nadzorczej, przemawiał dr Franciszek Stefczyk. Z relacyj jego powzięliśmy przekonanie, że skuteczna działalność dyrekcji była wynikiem ciągłej styczności z Radą nadzorczą, z którą była w trwałem porozumieniu, zasięgając zawsze rady i pomocy w ważniejszych wypadkach; tym sposobem instrukcjami swojemi Rada nadawała moc działaniom dyrekcji, która cieszyła się trwałem zaufaniem Rady. Na wniosek ks. Wróbla, aby do Rady nadzorczej powołać przedstawicieli prowincji, dr Paszkowski objaśnił, że wprawdzie 11 powiatów ma prawo wysyłać swoich delegatów — zgłosił się jednak tylko powiat krakowski.

Z kolei p. Woysyn Antoniewicz odczytuje sprawozdanie komisji kontrolującej:

Stan czynny Związku przedstawia według księgi głównej ogólną kwotę 65.597 złr. 92 ct. — o 20.020 złr. 57 ct. więcej, niż w roku ubiegłym. W kwocie tej mieści się 1.304 złr. 15 ct. gotówki. W stanie czynnym znalazła komisja kwotę 1.717 złr. 71 ct., pozostającą w pocztowej kasie oszczędności. Pozycja dłużników wykazuje ogólną kwotę 29.045 złr. 18 ct., tj. wyższą o 7.534 złr. 11 ct. od roku zeszłego. Komisja sprawdziła jednak, że jeden największy dłużnik, dług swój w kwocie 6.324 złr. 98 ct. całkowicie wyrównał, tak, że zwyżka tej rubryki wynosi tylko 1.209 złr. 13 ct. Inne rachunki albo zostały zupełnie spłacone, albo są dostatecznie ubezpieczone; za to kilka spraw z roku poprzedniego jest w procesie, ale i co do tych jest pewność odzyskania należytości. Nieznaczne wierzytelności wątpliwe, znajdą wreszcie całkowite pokrycie w funduszu rezerwowym.

Dalszą pozycję stanu czynnego stanowią towary wartości 32,056 złr. 97 złr., więcej o 11.869 złr. 24 ct., niż w bilansie poprzednim. Zapas zwiększył się głównie w towarach kolonialnych o złr. 8.600, w przedmiotach mącznych 1.200 złr., nicianych i galanteryjnych 1.700 złr., nawozach 380 złr. Stan inwentarza magazynów sprawdziła szczegółowo Rada nadzorcza, jako najbardziej kompetentna, wobec tego komisja ograniczyła swoją czynność tylko do sprawdzenia cen niektórych towarów z fakturami i przekonała się, iż towary są wzięte wszystkie po cenie kosztu, lub nawet niżej, jedynie co do próżnego pozostałego opakowania, narażonego zwykle na zepsucie i mającego mniejszą opiekę, niż same towary, należałoby może ceny brać jeszcze niższe, niż cenę kosztu, różnica ta jednak byłaby niewielką, gdyż cała wartość opakowania wstawiona do inwentarza, wynosi około 800 złr. Nareszcie w stanie czynnym poszczególnione ruchomości wynoszą złr. 1.473 ct. 91, zmniejszone są o prawidłowe umorzenie 10%. Prócz tego komisja nadmienia, że ze stanu czynnego znikła w całości pozycja 593 złr. 31 ct. kosztów założenia, która według uchwały zgromadzenia ogólnego z lipca 1893 r. pokrytą została wpisem członków. Wobec tego cały stan czynny uważać można za rzetelny i usprawiedliwiony i uwagi komisji tylko za wskazówkę do utworzenia odpowiedniego funduszu rezerwowego na ryzyko nieodłączne od każdego interesu handlowego.

Stan bierny wynosi ogółem złr. 2.245. Z pomiędzy wierzycieli spłacono długów złr. 2.250, czyli, że wierzytelności dostawców zwiększyły się o 2.761 złr. 36 ct., co wobec zwiększonego ruchu należy uważać za prawidłowe i prawie nieuniknione. Przewyżka stanu czynnego nad biernym wynosi 43.146 złr. 91 ct., w czem znajdują swoje pokrycie udziały członków i fundusz rezerwowy, razem 39.531 złr. 74 ct., tak, iż pozostaje czystego zysku za r. 1893/4 3.615 złr. 17 ct.

Przechodząc do rachunku strat i zysków, znajdujemy, że ogólny zysk ze sprzedaży towarów wynosi 17.370 złr. 92 ct., t. j. o 9.975 złr. 57 ct. więcej niż w roku ubiegłym, czyli o 135%; zwiększenie to jest w związku ze zwiększoną cyfrą udziałów, ale świadczy zarazem o tem, że powierzone Związkowi fundusze zostały produkcyjnie obrócone.

Koszta handlowe wynoszą w tym roku 13.467 złr. 56 ct., w tej kwocie płace wynoszą 9.619 złr. 2 ct., t. j. o 6.500 złr. więcej niż w roku poprzednim, co głównie spowodowanem zostało powiększeniem personalu wskutek znacznie zwiększonego ruchu. Podatki wynoszą 655 złr. 67 ct., o 600 złr. więcej niż w roku zeszłym, głównie dla tego, że przy zestawieniu bilansu za rok 1892/3 nie uwzględniono podatków zaległych, tak, iż ten rok ponosi podatki za dwa lata. Powiększony lokal spowodował zwiększony wydatek na czynsz o złr. 340. Inne rubryki wydatków pozostały prawie niezmienione. Komisja kontrolująca sprawdziła powyższe cyfry z księgami i dowodami jej przedłożonemi, a kończąc na tem swoje sprawozdanie, oświadczyła, że do udzielenia zarządowi Związku absolutorjum, z jej strony nie ma przeszkody. Zebrani członkowie absolutorjum udzielili nie tylko bez żadnych zastrzeżeń, ale z wyrazami zadowolenia za tak pomyślny wynik z całorocznej pracy zarządu. (Dok. nast.).

Z KRAJU.

Lwów 26 Października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*N. T.*) Z powodu sprawozdania, które zarząd główny Kółek rolniczych ogłosił niedawno z tegorocznej działalności lustratorów włościańskich gospodarstw, dają się słyszeć uwagi krytyczne, może za ostre, za pessymistyczne i niewątpliwie tendencyjne, ostatecznie jednak nie pozbawione racji i trafności. Każda instytucja publiczna, jeśli ma dobru powszechnemu służyć z istotnym pożytkiem, musi być należycie zorganizowaną, dostatecznie rozporządzać środkami i siłami, musi te środki stosować nie wedle możności, lecz wedle potrzeby danego celu i obowiązki swe pełnić ściśle, dokładnie. Inaczej rzekoma jej praca zchodzi do poziomu rzeczywistej blagi i zamiast korzyści, przynosi społeczeństwu szkodę, gdyż bałamuci je pozorami roboty, której *de facto* nie ma, bo energję jego usypia i do demoralizujących przyzwyczaja złudzeń. Czy nasze lustracje gospodarskie w dzisiejszym swym ustroju, odpowiadają powyższym warunkom i czy skutecznie wywiązują się z powierzonych im zadań? To pytanie wprowadzi z pewnością każdego, kto tylko weźmie za podstawę sądu samo sprawozdanie dyrekcji głównej Kółek, (podstawę najwłaściwszą, bo informacje urzędowe interesowanych), wprowadzi, powtarzam, w kłopot. Powód bardzo prosty. Wedle owego sprawozdania, lustracje w roku ubiegłym odbywały się przez pięć miesięcy, czyli (odliczywszy święta), przez dni mniej więcej 130, a przeprowadzało je pięciu płatnych urzędników Towarzystwa w 407 gminach 33 pawiatów!... Każdy z tych panów, zwidził przeciętnie 70 do 80 miejscowości, a jeden 132!.. Zważywszy, iż do powinności lustratora należy tylko... zbadać Kółko rolnicze i sklepik, porozumieć się z ich kierownikami, wydać pouczenia i wskazówki nadal, stwierdzić jakość gleby, oglądnąć budynki, inwentarz żywy i martwy, opisać to wszystko i miewać wykłady fachowe a przystępne — łatwo wyobrazić sobie, co i jak mógł zdziałać pan lustrator w podobnych okolicznościach, choćby był uosobieniem najlepszych chęci i gorliwości, jak musiała wyglądać i jakie owoce dać wizyta n p. owego pana, który w ciągu dni 130, dokonał 132 lustracyj!!

Trudno, doprawdy, wstrzymać się tutaj od satyrycznego uśmiechu. Rozumiemy i oceniamy sumiennie znakomitą doniosłość misji, podjętej przez Kółka rolnicze, głęboko szanujemy patrjotyczno-obywatelską ich czynność i zbawienny wpływ na ekonomiczny, kulturny i narodowy rozwój galicyjskiego ludu. Ale właśnie to odczucie wysokiego posłannictwa przepięknej instytucji każe nam przyłączyć się do głosów krytyki tych gałęzi jej działalności, które zdradzają jeszcze wielką wadliwość bądź w samej organizacji pracy, bądź w sposobie jej wykonywania i zasadnicze błędy w poglądzie władzy centralnej na drogi i środki, jakiemi dany cel ma być osiągnięty. Nie jest rzeczą korespondenta w podobnej sprawie tworzyć szczegółowy plan reformy. Jeden atoli postulat nasuwa się od razu. Albo pomnóżcie liczbę lustratorów, albo ograniczcie ich obowiązki, czynności i pole pracy. Sto, kilkadziesiąt bodaj lustracyj, ale gruntownie, wedle przepisu, dokonanych, lepszą niezawodnie usługę odda krajowi, niż 400 lub 500 w tym rodzaju, jaki dotąd był wypływem konieczności.

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej zdarzył się charakterystyczny wypadek: Wniosek sekcyjny odrzucono jednogłośnie. Szło o legat ś. p. barona Zygmunta Romaszkana, który ofiarował 1000 złr. dla szkoły ludowej we Lwowie, pod warunkiem, że wskazana przez zapisodawcę ulica otrzyma jego nazwisko; otóż sekcja oświadczyła się za przyjęciem legatu, radni przeciw, ze względu, iż podobne zaszczyty nie są do kupienia, a zresztą zbyt tanim kosztem chciał bar. R. przejść do nieśmiertelności... W zasadzie — postąpiła Rada bardzo dobrze i ładnie. Swoją drogą jednak byłoby jeszcze lepiej i jeszcze ładniej, gdyby ci sami panowie radni, którzy tutaj z taką „godnością“ postąpić sobie umieli, zachowywali ją i kiedyindziej, w innych, może ważniejszych, sprawach i momentach...

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 27 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zima się zbliża, więc nie będzie od rzeczy mówić o — piecach. Pobudza mnie do tego artykuł w jednym z miejscowych dzienników o piecach gazowych, wynalazku Siemensa, które mają być, wedle zapewnienia tego dziennika, wyborne. Jeśli to rzeczywiście byłoby prawdą, wówczas pozbylibyśmy się sadzy i dymu, co byłoby dla każdego pożądanem zarówno ze względu hygienicznego, jakoteż i z prostej wygody, gdyż dla rozpalenia ognia a właściwie rozgrzania takiego pieca, trzeba tylko wpuścić gaz do jego wnętrza i zapalić go tak, jak się to czyni przy zwykłym gazowym płomieniu. *Relata refero.*

Wiedeń posiadł widzenia godną piwiarnię bawarską przy Anna-Gasse, w nowo zbudowanym domu radcy gminnego i wydawcy *Sport-Zeitung*, p. Silberera. Tak wykwintnego i eleganckiego lokalu restauracyjnego nie posiadała dotychczas stolica austrjacka. To też przy wczorajszem otwarciu lokalu, posiadającym miejsce dla 3.000 osób, panował taki ścisk w ciągu całego wieczoru, iż ulica była tłumem ludu formalnie zamkniętą.

Armja austrjacka straciła jednego z najznakomitszych kapelmistrzów, a lekka muza jednego z zdolnych swych adeptów przez śmierć Alfonsa Czibulki, kompozytora operetek: „Zielone święta w

Florencji", „Szlagon łowiecki", „Rycerze szczęścia", „Gil Blas" i „Pajac", jakoteż wielu bardzo popularnych tańców.

Hrabia Wandalin Mniszek wydaje w Darmstadzie *revue* w niemieckim języku, p. t.: *Schwarz-Roth*, w odstępach dwutygodniowych. Pismo zdobne także w ilustracje, zapowiada się w pierwszym numerze bardzo dobrze. Beletrystyka i sprawy społeczne stanowią przeważnie jego treść.

Tutejsze polskie stowarzyszenia „Zgoda" i „Lutnia" rozwiązały się z powodu braku sił żywotnych. Ludzie dobrej woli—tu na pierwszem miejscu wymienić należy tutejszego fabrykanta zapałek, p. Teofila Bieńkowskiego — starają się na gruzach upadłych stowarzyszeń wznieść nową „Strzechę". Szczęść im, Boże, w tej pożytecznej pracy.

Aż 180.000 złr. kosztów procesu przedłożył dr Józef Schick, tutejszy notarjusz, spadkobiercom sknery-miljonera, nazwiskiem Lederer. Spadkobiercy odmówili zapłaty, żądając specjalizacji rachunku. Jeden taki proces, a notarjusz lub adwokat sam zostać może miljonerem.

Odkryto tu temi dniami spółkę fałszerzy banknotów, na podstawie ogłoszenia w dzienniku. Niejaki Trebsche poszukiwał przez *Neues Wiener Tagblatt* litografów. Policja poszła tym śladem i zrobiła połów. Dokonana rewizja w mieszkaniu wymienionego wydała w jej ręce cały warstat fałszerski ze stosem już prawie gotowych, znakomicie podrobionych piątek. *Swój.*

Londyn d. 23 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Polityczna cisza podczas wakacyj parlamentarnych jest tylko udaną, gdyż w gruncie rzeczy rozgrywają się arcyważne sprawy. Kwestja japońsko-chińska stoi na porządku dziennym, a szach zadany dyplomacji Rosebery'ego, dotąd jest komentowany przez dzienniki i młody lord nie w różowem świetle przedstawił swoje zdolności na polu wielkiej polityki.

Whigi i torysi pracują zawzięcie. Unioniści wraz z konserwatystami obrabiają reformy socjalne. Liberalni chcą koniecznie pochować Izbę parów i zbierają do tego potrzebne materjały. Przyszła sesja parlamentarna będzie nadzwyczaj ciekawą i niejedna ważna sprawa się rozegra.

Nad wszystkiem innem góruje jednak kwestja marynarki. Od lat wielu ogół był przekonany, że marynarka angielska stoi wyżej od innych. Tymczasem ostatnie manewry wykazały olbrzymie braki w całej flocie. Marynarki: francuska, rosyjska, a nawet niemiecka, znacznie ją przewyższają. W całym Albjonie rozległ się okrzyk zgrozy i z jednej ostateczności popadają w drugą. Powszechne zdanie twierdziło, że Anglicy na otwartem morzu, nie będą mogli wytrzymać ataku nawet jednej floty francuskiej. Przy największem wysileniu i zabraniu nawet wszystkich majtków i palaczy ze stacyj okrętowych, rozsianych po portach angielskich, jeszcze pozostało 168 statków wojennych bez odpowiedniej załogi. Dwadzieścia okrętów linjowych, jedenaście panceników do obrony brzegów, siedmnaście krzyżowców i sto dwadzieścia torpedowców, musiałoby odpoczywać z braku obsługi. Aby te okręty mogły wyruszyć na pełne morze, potrzeba najmniej 20.000 ludzi a oprócz tego 10.000 dla okrętów będących w warstatach. Trzeba także wiedzieć, że flota angielska nie posiada rezerwy wyćwiczonej i w razie wojny, Anglicy nie są w stanie pokryć strat swoich. Zaledwie 80.000 marynarzy mogłoby przeciwstawić czoło połączonej flocie rosyjsko-francuskiej, liczącej na okrętach 150.000 załogi dobrze wyćwiczonej. Nawet najwięksi szowiniści musieli przyznać, że Anglja przestała zaliczać się do pierwszorzędnych potęg morskich. W wojskowej marynarce angielskiej na 80.000 ludzi, 27.000 należy do obcych narodowości.

Czyż na to nie ma rady? — pyta naród angielski. Jest! — odpowiedział lord Spencer Wilkinson na zgromadzeniu w Devonshire. Wszyscy Anglicy powinni zawiązać ligę i głosować na tych tylko kandydatów do parlamentu, którzy pod przysięgą zobowiązą się popierać w Izbie najwyższe kredyty na rzecz marynarki. Przeprowadzenie tego planu nie napotka na żadne trudności w Anglji, gdyż nikt się nie znajdzie, ktoby ośmielił się wyznać swoją obojętność dla potęgi angielskiej na morzu.

Jeden z wybitnych redaktorów, rozpisując się o tej sprawie, artykuł swój kończy temi słowy: „Przegrana na morzu równałaby się kompletnej ruinie narodu angielskiego, którąby nigdy już powetować się nie dała. Panowanie, jakie zdobyliśmy w odległych krajach, stracilibyśmy na zawsze. Francja w 1870 r. została pokonaną i upokorzoną, jednakowoż jest dziś potężną i Europa musi się z nią liczyć. Ale gdy my upadniemy, zamkniętą zostanie dla nas droga do podniesienia się z upadku. Każdy patrjota angielski musi przyznać prawdę tym słowom i potwierdzić, że dotychczasowe środki do utrzymania przewagi na morzu nie są wystarczające. Dla czego dotąd nic się nie zrobiło, nie tylko wina w tem rządu, ale i narodu. Przeciętny Anglik nie ma czasu, ochoty i sposobności zajmowania się flotą, a gdy przed 20 laty minister marynarki, lord Warthmt, oświadczył w Izbie, że Anglja posiada tylko cień floty, to go wszyscy wyśmiali, a jednakowoż mówił szczerą prawdę. Od tego jednak czasu wiele się zmieniło i przy rozszerzeniu oświaty Anglicy nabrali więcej świadomości, a rząd, party przez opinję, będzie zmuszony zabrać się energicznie do poprawy marynarki. Chociaż wiele już zrobiono, ale nie możemy ustawać w pracy, gdyż flota w razie wojny nie stoi jeszcze na wysokości zadania.

Sprawa jest piekąca i na przyszłej sesji parlamentarnej musi być załatwioną".

Z życia Chińczyków.

XXXIV.

U chińskiego Bismarka.

W r. 1891 dwaj Amerykanie uzyskali audjencję u Li-Hung-Tschang'a, zwanego chińskim Bismarkiem, i opis wizyty swej u bardzo naówczas potężnego wicekróla państwa Niebieskiego ogłosili w jednym z miesięczników amerykańskich. Artykuł przeszedł wówczas bez wrażenia, dziś jednak, ze względu na toczące się w Chinach wypadki zapomniany potrosze opis audjencji nabiera życia i blasku. Oto, co piszą turyści amerykańscy o audjencji u Li-Hung-Tschang'a, który przed dwoma laty z całą wiarą w potęgę swej władzy przywdziewał najwyższe oznaki godności mandaryńskiej: żółty kaftan i pióro pawie.

Po przyjeździe do Tientsinu udaliśmy się do konsula Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, pułkownika Bowmana, który nam oświadczył, iż wicekról z chęcią udzieli nam audjencji. Wzięliśmy tedy z sobą jako tłómacza sekretarza konsulatu amerykańskiego, Tenney'a, który przez czas długi był nauczycielem jednego z synów wicekróla, i podążyliśmy do Yamen, rezydencji Li-Hung-Tschanga. Konsul uprzedził już był wicekróla o naszym zamiarze, nieopodal tedy od Yamen spotkaliśmy tuzin kulisów z palankinem, w którym zajęliśmy miejsca.

Okolice „pałacu" w Yamen, w chwili naszego tam przybycia, pełne były palankinów i służących mandarynów, którzy z dalekich okolic kraju zjechali dla oddania hołdu wicekrólowi. Samo Yamen jest niewielką budowlą jednopiętrową, zbudowaną w charakterystycznym stylu chińskim. Tu nawet, w rezydencji najpotężniejszego z dygnitarzy państwowych, miało wszystko wygląd brudny i odrapany. Zwykły papier chiński, zajmujący miejsce szyb w oknach, musiał być nalepiony chyba od wieków, w sali zaś poczekalnej brudne i podarte obicia ścian i mebli bardzo nieświetne dawały wyobrażenie o zamiłowaniu porządku potężnego wicekróla.

Wręczyliśmy służącemu nasze bilety wizytowe. Chińczyk powrócił natychmiast z gabinetu jego ekscelencji i poprosił nas do wnętrza pałacu. Przeszliśmy przez kilka sal pustych zupełnie, poczem przez ciemny, długi kurytarz wprowadzono nas do sali „przyjęć gości zagranicznych".

„Sala przyjęć gości zagranicznych" istnieje jedynie w Yamen. Nigdzie w rezydencjach cesarskich nie słyszał nikt o podobnem ustępstwie na rzecz zwyczajów europejskich. Ale Li-Hung-Tschang jest postępowcem i salę taką w Yamen urządził. Wszystkie meble były tu zagranicznego pochodzenia. Pośrodku sali znaleźliśmy puf okrągły. Pod ścianami stało kilka garniturów mebli bardzo nowoczesnych. W angielskim kominku wesoło połyskiwał ogień. Na jednej ze ścian wisiało ogromne lustro, otoczone bronią. Obok wisiały portrety olejne: Li-Hung-Tschanga, fabrykanta armat Kruppa i fabrykanta okrętów Armstronga.

Wkrótce, poprzedzony przez dwóch służących, zjawił się w sali wicekról w swojej własnej osobie. Ujrzeliśmy mężczyznę wysokiego na stóp sześć, w długiej, fałdowanej odzieży jedwabnej. Wolnym krokiem wszedł do sali, przypatrywał nam się przez chwilę badawczo, zbliżył się do nas z wyciągniętemi rękami, przywitał się najzupełniej po europejsku i zaprosił do przyległej sali, której środek zajmował ogromny stół sesjonalny. Wicekról usiadł w fotelu prezydjalnym przy stole, nam zaś wskazał krzesła sąsiednie.

Przez minutę blisko panowało milczenie. Li-Hung-Tschang przypatrywał nam się natrętnie niemal, jak sędzia śledczy, który bada wzrokiem oskarżonego, zanim zapytania zadawać zacznie. Odpłacaliśmy mu pięknem za nadobne, wpatrując się w owalne oblicze, szerokie czoło, ostro na skroniach zarysowane i podbródek, zakończony siwiejącą kozią bródką. Na szczycie głowy, gładko ogolonej, widniał warkocz krótki i gruby. Nie zauważyliśmy ani wybitnych kości licowych, ani skośnych oczu, tych charakterystycznych cech rasy mongolskiej.

— No, moi panowie — przerwał wreszcie milczenie — nie znać na was bynajmniej długiej i nużącej podróży.

Tłómacz nasz w odpowiedzi wyrzekł kilka frazesów, obowiązujących z punktu widzenia chińskiej etykiety.

— Któryż z krajów, przez które przejeżdżaliście — pytał dalej wicekról — podobał wam się najwięcej?

I tu tłómacz, nie pytając nas wcale, odpowiedział zgodnie z etykietą. Zapewnił, iż Chiny przenosimy nad wszystkie kraje, jakie widzieliśmy po drodze.

— Co panów skłoniło do przedsięwzięcia tak długiej i nużącej podróży? — brzmiało teraz pytanie.

Tu już tłómacz pozostawił nam swobodę odpowiedzi. Wicekról wyraził zdumienie z powodu, że całą drogę po gruncie azjatyckim odbyliśmy na bicyklach, dziwił się nadto, iż ludzie, których stać na zapłacenie palankinów, a w ostateczności koni, mają chęć do ciężkiej pracy fizycznej, jaką jest bezwątpienia jazda na bicyklu.

Po kilku minutach rozmowa przeszła na sprawy ogólniejszego znaczenia. Oto kilka zapytań wicekróla i naszych odpowiedzi, Li-Hung-Tschang bowiem zapytywał nas, na zapytania zaś nasze najczęściej odpowiedzi nie udzielał:

— Sądzicie, panowie, że szach perski jest potężnym monarchą?

— Potężnym jest bezwątpienia, według pojęć wschodnich, ale jest słabym w porównaniu z władcami europejskimi.

Li-Hung Tschang skrzywił się na to niezuacznie.

— Czy w Ameryce urzędy publiczne bywają kupowane?

— Niekiedy.

— To bardzo źle — odpowiedział wicekról poważnie, jakby chciał dorzucić: „Wiemy to, wiemy z własnego doświadczenia".

Etykieta chińska zabrania dygnitarzom tej miary, co wicekról, śmiać się w czasie rozmowy z cudzoziemcem, Li-Hung-Tschang jednak kilkakrotnie przepisy etykiety przekroczył i śmiał się głośno, gdyśmy mu opowiadali o kłopotach, jakie mieliśmy na drogach chińskich z naszemi bicyklami.

Wizyta odbywała się przeto zupełnie na sposób europejski. Paliliśmy w czasie rozmowy papierosy i popijaliśmy wino szampańskie. Audjencja skończyła się toastem, który wicekról wzniósł na cześć Ta-ma-Kwo (wielkiego kraju amerykańskiego).

Powstaliśmy z krzeseł. Li-Hung-Tschang odprowadził nas aż do wyjścia i tu pożegnał nas niskim ukłonem chińskim.

Część urzędowa.

Konkursy. Rada szkolna okręgowa w Dąbrowie celem stałego obsadzenia rozpisuje konkurs na posady nauczycielskie.

Sąd powiatowy w Obertynie poszukuje djetarjusza z egzaminem tabularnym. Wynagrodzenie miesięczne 30 do 35 zł.

Posada sędziego powiatowego w VIII. klasie rangi jest do obsadzenia we Lwowie. Ubiegający się o tę lub o posadę sędziego powiatowego w innem miejscu w Galicji wschodniej opróżnić się mogącą, wniosą swoje należycie udokumentowane podania w drodze przepisanej najdalej do 10 listopada 1894 do prezydjum sądu krajowego we Lwowie.

Licytacje. Magistrat miasta Krosna ogłasza licytację na wydzierżawienie prawa poboru targowego i straganowego na czas od 1 stycznia 1895 do 31 grudnia 1897 za pomocą ofert pisemnych. Cena wywołania 3037 zł. Wadjum 300 zł. Oferty nawet i poniżej ceny wywołania mogą być wnoszone do dnia 30 października najdalej do godziny 5 po południu.

(*Gazeta lwowska* nr. 248).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

29 **OSTOJA.**

(Ciąg dalszy).

Wtedy podnosiła się z widocznem wzruszeniem, aby postąpić kilka kroków na spotkanie nadchodzącego. Idący jednak skręcał w bok do wsi i na nią ani spojrzał. Nowy zawód! Chciała kogo zobaczyć ze służby i zapytać, co w pałacu słychać, lecz jakby umyślnie przez pięć dni nikt się obok ich dworku nie pokazał.

Niespokojna chwyciła się środka ostatniego. Zaczęła brata namawiać by poszedł i zapytał, co się z hrabią stało. Hilcio opierał się z początku, twierdząc, że kiedy o sobie nie dał wiadomości, to widać, że nie chce by go nachodzono; Zosia jednak umiała tak zręcznie zbić szkopuły brata, że ten przyrzekł nareszcie uczynić zadość jej żądaniu. Pozór, pod jakim miał pójść do pałacu, sam się nastręczył. Zosia przeczytała wszystkie książki, które jej hrabia przyniósł, teraz więc chciała prosić o nowe. Tak wiele i przekonywująco mówiła o tych książkach, że Hilcio sam uwierzył, iż na nich siostrze stokroć więcej zależało, niż na wiadomości o Lolu.

Poszedł i w kwadrans wrócił bez książek. Zosia wyglądała go na ganku. Gdy nadchodził, wybiegła za bramę na jego spotkanie. Zdaleka postrzegła, że czoło miał zasępione.

— I cóż? — zawołała oddech tamując.

— Zgadłaś... chory.

— Chory?! — powtórzyła, poczem głęboko odetchnęła, jakby jej ciężar spadł z serca. — A czyż wam nie mówiłam, że musi być chory! Ale nie niebezpiecznie? — dodała z roztargnieniem, na twarzy się zmieniając.

— Niestety! dość niebezpiecznie... lekarz nie wychodzi z jego pokoju... Chciałem go zobaczyć, nie puszczono mnie. Lokaj mówił, że nikogo nie poznaje.

— Boże! taki chory! — jęknęła twarz sobie zasłaniając.

Brat udał się do ojca, siostra zaś bledsza niż ściany jej dworku, z głową zwieszoną i krokiem chwiejnym, poszła do komory, która jedna była powiernicą jej marzeń, westchnień i cierpień.

Całe trzy tygodnie trwała choroba hrabiego. Przez ten czas nasi przyjaciele mieli o nim codzień wiadomości. Hilcio zawsze rano chodził do pałacu, gdzie najczęściej widywał się z samym lekarzem. Gorączka, która z początku była bardzo groźna, zaczęła się nareszcie zmniejszać, chory odzyskał przytomność. Usłyszawszy, że przyjaciel tak troskliwie o niego się dowiaduje, kazał go prosić do siebie. W słowach serdecznych podziękował mu za pamięć i bardzo prosił, by był pośrednikiem i tłomaczem jego uczuć przed panem Jacentym i panną Zofją. Lekarz, który był przytomny ich rozmowie, nie mógł się dość nadziwić; pierwszy bo dopiero raz zdarzyło mu się spotkać hrabiego, który z chudopachołkiem był na stopie tak poufałej.

— A co tam panna Zofja przez ten czas bez książek porabiała? Ręczę, że jej to musiało sprawić przykrość największą.

— Źle nas osądzasz — Hilcio przerwał, jeźli przypuszczasz, że nas więcej obchodzą książki, choćby najpiękniejsze, niż twoje zdrowie.

— Mówisz za siebie, mój przyjacielu — odparł chory z żałosnym uśmiechem — bo masz dobre serce... Ale kto wie, co kobieta myśli, a co czuje.

Pan Hilary chciał przeciw temu zaprotestować, lecz w czas się zatrzymał. On już zaczął Zosię podejrzywać, więc rozmyślnie wszystkiego unikał, coby owo podejrzenie mogło w nim spotęgować. On raczej wolał jeszcze przypuszczać, że się mylił.

Nazajutrz dzień był ciepły i pogodny. Pan Jacenty zjadłszy smacznie obiad, kazał się wynieść na ganek, gdzie z synem zaczął grać w warcaby. Zosia, jak według zwyczaju, wziąwszy do rąk robótkę, usiadła obok na ławeczce.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

23

(Ciąg dalszy).

— Chętnie bardzo przyjmę zawsze pańskie uwagi, wysłucham pańskich przypuszczeń. Oh! ja nie jestem wcale samolubny, ani też zarozumiały. Przyznaję, że mogę się omylić w moich przypuszczeniach i pozwalam wprowadzić się na drogę właściwą. Ot i teraz naprzykład, gdybyś pan zechciał opowiedzieć, coś słyszał i widział, wysłuchałbym pana chętnie.

Rad ze sposobności, zacząłem w te słowa:

— Mr. Gryce, niewiele mogę panu faktów przytoczyć i nie na faktach opieram moje przekonanie, lecz tem niemniej jestem pewny, że Eleonora nie dopuściła się tej zbrodni, ani nawet wiedziała o niej do chwili, w której została wykryta. A pewien jestem również, że wie ona, kto jest winowajcą i że z nieznanych mi powodów uważa sobie za obowiązek ocalić go z narażeniem siebie samej. Mając takie dane nietrudno nam chyba przyjdzie zbrodniarza odnaleźć. Musimy przedewszystkiem poznać poufne stosunki rodziny.

— Nie znasz ich pan jeszcze?

— Nie.

— Nie wiesz pan nawet, czy panny są zaręczone lub czy mają starających się?

— Nie — odparłem z lekkiem drżeniem, przyszły mi bowiem na myśl moje przypuszczenia.

Milczał krótką chwilę.

— Mister Raymond — rzekł wreszcie — czy zdajesz pan sobie sprawę jak uciążliwym i trudnym jest zawód detektywa? Przypuszczasz pan zapewne, iż mam wstęp do wszystkich towarzystw? Otóż nie. Jakkolwiek może się to panu wydać nieprawdopodobnem, jednak pomimo wszelkich usiłowań, nie zdołałem dotychczas wejść do pewnej sfery. Nie mogę sobie dać rady z gentlemanami.

Miał minę tak pokorną, że nie mogłem się powstrzymać od uśmiechu.

— Przebierałem się już za kamerdynera francuza: bokobrody w kształcie kotletów, wąsy zgolone — nic nie pomaga. Pierwszy lepszy gentleman — mówię o prawdziwych gentlemanach, nie o naszych amerykańskich dandysach — otóż pierwszy lepszy gentleman, spojrzy tylko na mnie badawczo, ja się odrazu mięszam i na nic gra cała.

Ubawiony, lecz i zaniepokojony razem takim zwrotem rozmowy, rzuciłem panu Gryce spojrzenie pytające:

— Oh! to nam nie pokrzyżuje naszych planów — zawołał. Pan jesteś gentlemanem. Możesz bez zarumienienia prosić damę do tańca.

— Ma się rozumieć.

— Tak, tak, a ja właśnie tego nie potrafię. Umiem wejść do eleganckiego domu, kłaniać się gospodyni, uśmiechać się, mając w kieszeni rozkaz aresztowania jej, ale gdy idzie o składanie wizyt. o przyjęcie udziału w balach, rautach, ucztach i t. d. jestem do niczego.

Wsunął ręce w kieszenie i rzucił smutne wejrzenie na gałkę od mojej laski.

— Wszyscy moi koledzy tak samo, — dodał. — Gdy potrzebujemy gentlemana, musimy go szukać po za obrębem naszej profesji.

Zaczynałem rozumieć do czego zmierza, lecz nie dałem tego poznać po sobie, w tem przeświadczeniu, że bądź co bądź usługi moje będą mu potrzebne.

— Mr. Raymond — rzekł obcesowo, po krótkiem milczeniu — czy znasz pan gentlemana, nazwiskiem Claverin, zamieszkałego obecnie w hotelu Hoffmann?

— Nie przypominam sobie.

— Ma bardzo wytworne obejście. Chciałbyś pan może go poznać?

— Nie mogę panu odpowiedzieć, dopóki mi pan nie wyjaśnisz o co idzie — odparłem.

— Nie wiele mogę udzielić objaśnień. P. Henryk Clavering, gentleman, należący do lepszego towarzystwa, mieszka w hotelu Hoffmann. Jest obcym w naszem mieście, a jednak ludzie go znają. Spaceruje po ulicach, jeździ konno, lecz nie składa wizyt nikomu. Przypatruje się damom, lecz nie widziałem, aby się kiedy której ukłonił. Jednem słowem, człowiek to dziwny i wart poznania, choć niezwykle dumny i bezceremonialny. Yankesów nie znosi. Nie śmiałbym się nigdy zbliżyć do niego. Byłby to jednak towarzysz miły i zupełnie odpowiedni dla młodego adwokata z dobrej rodziny, szanowanego powszechnie i rozpoczynającego chlubnie swój zawód. Pewien jestem, że gdybyś pan chciał zawiązać z nim znajomość, opłaciłoby się to panu sowicie.

— Ależ..:

— Mógłbyś pan nawet z nim się zaprzyjaźnić... powoli, zręcznie wyciągnąć go na zwierzenia.

— Mister Gryce — przerwałem żywo — nie zgodzę się nigdy odgrywać roli przyjaciela wobec kogobądź, z zamiarem wydania go w ręce policji.

— Jeźli pan chcesz dopiąć zamierzonego celu, musisz wejść w bliższe stosunki z p. Clavering — rzekł chłodno.

— Ah! więc jest to w związku z naszą sprawą?

P. Gryce oczyszczał sobie starannie rękaw u surduta.

— Więc pozwolisz pan, aby go panu przedstawiono? — zapytał.

— I owszem.

— A jeśli się to panu podoba, zechcesz pan może z nim porozmawiać.

— Dobrze.

— A w toku rozmowy dowiedzieć się czegoś, coby posłużyło sprawie miss Eleonory?

Zawahałem się. W dramacie, jaki się miał rozegrać nie przypadała mi wcale do gustu rola szpiega.

— A zatem — mówił p. Gryce, nie zważając na moje wahanie — radzę panu zainstalować się natychmiast w hotelu Hoffmanna.

— To zbyteczne. Zdaje mi się, że już spotkałem tego gentlemana, a nawet że z nim mówiłem.

— Gdzieś go pan spotkał?

— Przedewszystkiem, podaj mi pan jego rysopis.

— Jest wzrostu słusznego, dobrze zbudowany, ma wytworne ruchy, twarz piękną, trochę ogorzałą, włosy ciemne, oczy przenikliwe, głos miły i słodki. Jednem słowem powierzchowność niezwykła.

— Mam wszelki powód przypuszczać, że go już raz widziałem.

W kilku słowach opisałem mu moje spotkanie z pięknym gentlemanem w pobliżu domu mrs. Gilbert.

— Hm! widocznie interesujesz go niemniej, jak on pana — zauważył p. Gryce. — Dlaczegóż to? Ah! rozumiem. Szkoda żeś się pan do niego odezwał. Sprawiło to może na nim wrażenie niekorzystne, a nie trzeba, żeby był przeciw panu uprzedzony.

Detektyw zaczął mierzyć pokój wzdłuż i wszerz.

— Należy działać rozważnie, powoli — mówił. — Pokaż mu się pan w dobrem świetle. Uczęszczaj do czytelni przy hotelu Hoffmann, nawiązuj rozmowę z osobami poważnemi, które pan tam spotkasz, ale wybieraj starannie swoich interlokutorów. Clavering jest dumny i nie zechciałby zawiązywać stosunku z człowiekiem, zbyt łatwym do znajomości. Przedstaw mu się pan ze strony korzystnej tak, aby on pierwszy zbliżył się do pana. Uczyni to, bądź pan pewien.

— Lecz jeźli się mylę, jeźli indiwiduum, które spotkałem przy ulicy 37-ej, nie jest panem Clavering?

— Zdziwiłoby mnie to bardzo... Lecz nawet w takim razie nie wiele zmienilibyśmy w naszym programie.

— Mister Gryce — rzekłem, chcąc mu dowieść, że sprowadzając rozmowę na nieznajomego, nie odciągnął myśli moich od powziętego planu — mister Gryce, nie wspomnieliśmy jeszcze dotychczas o jednej osobie.

— Doprawdy? O kimże to?

— O panu...

Nie śmiałem dokończyć. Jakież miałem prawo wymieniać nazwisko człowieka, przeciwko któremu nie miałem jeszcze żadnych dowodów. — Przepraszam, lecz po rozwadze, wolę tej osoby nie wymieniać — dokończyłem.

— Chciałbyś pan mówić o p. Harwell, nieprawdaż?

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 30 października.

Kalendarz kościelny. Dziś Marcelego papieża i Eutropii; jutro Wolfganga i Lucyli.

Kalendarz rybacki. W październiku łowić wolno: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyrozuby, czeczugi, sandacze, leszcze, klonki, brzanki i cyrty.

Ochraniać należy łososia pstrąga i węgorza.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie, rogacze, zające, borsuki, lisy, jarząbki słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i szpiczaki oraz kury głuszców i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 min. 29, zachód przypada na godz. 4 min. 17; długość dnia 9 godzin 48 minut.

Stopni ciepła rano 2 C.

Rocznice historyczne. Dnia 30 października 1749 r. Adam Komorowski. prymas Królestwa polskiego przywdziewa paljusz kardynalski w katedrze na Wawelu.

Król Władysław Jagiełło dobrocią swoją, przechodzącą niekiedy w słabość, narażał się na to, że panowie polscy bardzo często działali wbrew jego woli. lub wymuszali na nim rozporządzenia dla własnej korzyści. W roku 1423 dnia 29 października uchwalili prałaci i panowie polscy w nieobecności króla, że dobra duchowne muszą być uwolnione od utrzymywania wojsk i urzędników królewskich, tudzież, że szlachta ma uzyskać zmniejszenie opłat podatkowych. Król pragnął teraz wyjednać dla syna swego Władysława prawo następstwa tronu i w tym celu żądał od prałatów i panów piśmiennego zobowiązania. Wydano je i podpisano, ale złożono ten akt do rąk biskupa Oleśnickiego z tem zastrzeżeniem, by go wówczas dopiero doręczył królowi, gdy król uchwałę z d. 29 paździeruika zatwierdzi. Gdy na zjaździe w Łęczycy król owych uchwał zatwierdzić nie chciał, biskup Oleśnicki zwrócił akt uznający królewicza Władysława następcą tronu do rąk panów polskich, a ci dobywszy szabel wobec króla, akt ten szablami na drobne kawałki posiekali.

Król August III we wszystkiem ulegał Rosji, jej zawdzięczając koronę polską. W czasie wojen, które mocarstwa zachodnie między sobą toczyły, wojska rosyjskie przechodziły bez pytania o pozwolenie przez Polskę na Zachód, jako sprzymierzeniec jednej ze stron walczących. Nie dość na tem, bo wracając, zatrzymywały się w Polsce i służyły do wywierania nacisku na politykę polską. Gdy d. 6 października 1738 zebrał się Sejm w Warszawie, posłowie województw kijowskiego, bracławskiego i wołyńskiego zażądali, aby król domagał się wyjścia wojsk moskiewskich a poseł podolski domagał się nawet wydania manifestu przeciw bezprawnemu przebywaniu Moskali w Polsce. Wniesiono też sprawę pomnożenia wojska i domagano się gwałtownie, aby Polska miała siłę zbrojną dostateczną do poskromienia zuchwałych sąsiadów.

Dnia 30 października 1738 roku odbywał się w Sejmie kasztelan wiślicki, Konarski, w te słowa: „Na cóż się przydadzą wszelkie volumina praw, na co się przydadzą skargi i ekspostulacje z postronnymi, gwałt czyniącymi sąsiadami, jeżeli proporcjonalnego do obszerności królestwa znacznego wojska mieć nie będziemy ad manutentionem tychże praw, oraz adtnitionem honoru W. K. Mości. Niechaj nam żadne sposoby nie będą za ciężkie na własne życia, fortun i honoru naszego obronę“. Na poparcie tego żądania wystąpili i posłowie wojskowi, domagając się pomnożenia wojsk. Ale wszystko to sprzeciwiało się widokom Augusta III-go, bo uchwalenie pomnożenia wojska skierowane przeciw Rosji, byłoby zachwiało ową niewolniczą uległość, jaką August III-ci Rosji okazywał. To też dokładano wszelkich starań by do uchwały nie dopuścić, aż wreszcie skutkiem zabiegów królewskich Sejm zerwany został i rozszedł się, żadnej nie powziąwszy uchwały.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Zakończenie uroczystości św. Jana Kantego w kościele akademickim św. Anny, odbyło się w niedzielę. Sumę celebrował ks. infułat Krzemieński, kazanie miał O. Florjan, prowincjał OO. Kapucynów. Po południu nieszpory i konkluzję celebrował ks. kan. Spis, a kazanie wypowiedział ks. prałat dr Chotkowski. Następnie odbyła się procesja, w której wziął udział rektor Uniwersytetu, prof. dr Browicz, z senatem i profesorami; orszak profesorski, przybrany w togi, poprzedzali pedele z berłami. W procesji wzięli także udział profesorowie i młodzież szkół średnich, i nauczyciele szkół ludowych.

Prymicja. W przyszły czwartek, w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu o godz. 10 rano będzie miał prymicję ks. Józef Augustyn Błahut, ze zgromadzenia ks. Kanoników regularnych lateraneńskich, wyświęcony ubiegłego tygodnia w Tarnowie. Kazanie wypowie przy tej sposobności ks. Zygmunt Janicki, gwardjan OO. Reformatów.

Kursa wyższe dla kobiet im. A. Baranieckiego. W niedzielę odbyło się posiedzenie grona profesorów wykładów lierackiego i przyrodniczego, na którem zatwierdzono plan wykładów na pierwsze półrocze, wybrano na przewodniczącego dra Rostafińskiego, oraz postanowiono po ukończeniu wpisów i rozpatrzeniu się w stanie funduszów złożyć sprawozdanie Radzie miejskiej. Z powodu świąt, przypadających w pierwszych dniach przyszłego miesiąca oznaczono 5 listopada, tj. poniedziałek jako dzień rozpoczęcia wykładów.

Loterja Stow. nauczycielek odbędzie się, według dorocznego zwyczaju, dnia 2 grudnia, w sali Saskiej. We środę, pod przewodnictwem prezesowej, odbyła się pierwsza sesja w lokalu Stowarzyszenia, (ul. św. Tomasza Nr. 8). Przybyłe panie, rozebrały między siebie stoły z fantami i kosze czarodziejskie. Nowością zupełną będą małe bazary, w których każdy los wygrywa. Nadesłano już sporo fantów. Pierwsze ofiary na cele loteryjne złożyły po 5 złr. panie: prezydentowa Zborowska i drowa Łada. Pani Kotarbińska wzięła na siebie obowiązek urganizowania bufetu, w sąsiedniej sali, w której również odbywać się będą wróżby, takiem powodzeniem cieszące się zazwyczaj. Zaproszone do wzięcia udziału w loterji panie schodzić się mają każdej środy, o godz. 6 w Stowarzyszeniu, dla bliższego porozumienia. Spodziewamy się, że matki i dzieci, zaopatrywać się będą na loterji i w bazarach na dzień św. Mikołaja, oddając tem prawdziwą przysługę pożytecznej i tak godnej poparcia instytucji.

Samobójstwo czy zbrodnia? Pod tym napisem — czytamy w *Czasie* — zamieściliśmy onegdaj wiadomość o znalezieniu w Podgórzu pokaleczonych zwłok mężczyzny pod stromą górą, na szczycie której stoi kaplica św. Benedykta. Tego samego dnia wieczorem o godz. 9-tej czytając *Czas* w kasynie obywatelskiem w Skawinie, zauważył obywatel tamtejszy p. Bolesław Bieńkowski, iż wiadomość może dotyczyć jedynie Antoniego Piątkowskiego bednarza i stolarza z Skawiny. Natychmiast zwrócił się p. Bieńkowski do policji w Podgórzu i tu stwierdził, że w istocie owym znalezionym nieżywym mężczyzną jest Antoni Piątkowski, który wybrał się jako świadek do sądu w Krakowie, a przy tej sposobności miał załatwić parę sprawunków, na które mu dano kilka złr. O ile zdołano stwierdzić, Piątkowski w stanie nietrzeźwym spieszył z zmroku krótszą drogą przez górę do przystanku kolejowego w Podgórzu i spadł z wyżyny w tem miejscu niebezpiecznem, gdzie nie ma poręczy, odgraniczającej od przepaści; poręcz taka jest umieszczona w miejscu mniej niebezpiecznem tuż obok, a w tym punkcie najniebezpieczniejszym właśnie się kończy. Smutny ten przypadek powinien wpłynąć na Magistrat podgórski, aby zarządził przedłużenie poręczy i postarał się o to, aby ona była wyższą i gruntowniej zbudowaną. Policja podgórska przesłuchała cały oddział rekrutów, stojących w koszarach na Krzemionkach, żaden z nich nie widział Piątkowskiego, ani słyszał krzyku lub wołania o pomoc. Sekcja stwierdziła rany na czaszce i policzku; przytem tak gwałtowne złamanie dwóch żeber, że wbiły się w płuca. Rodzina zmarłego stwierdziła, iż jest on rzeczywiście Antonim Piątkowskim, poczem zwłoki pogrzebano. Wszystkie przytoczone szczegóły wykluczają zbrodnię lub samobójstwo, a przemawiają za nieszczęśliwym przypadkiem, którego ofiarą padło życie ludzkie.

Z Czytelni akademickiej. W dniu 29 października b. r. został wybrany następujący ścisły Wydział: prezes K. Wojnar; wiceprezes W. Bałanda; skarbnik B. Stefanyk; sekretarz W. Tobak.

W d. 31 bm. odbędzie się w Czytelni odczyt kol. Filipa Eisenberga p. t.: „Z nowszych prądów umysłowych zachodniej Europy“.

* **Kalendarz lekarski na rok 1895.** W szeregu nowych kalendarzy na rok następny zasługuje na szczególną uwagę kalendarz lekarski, wydany staraniem Towarzystwa lekarskiego krakowskiego, pod redakcją dra Jana Raczyńskiego, ordynarjusza szpitala św. Ludwika. Układ kalendarza i bogata treść informacyjna, umiejętnie zebrana, zalecają to wydawnictwo. Spodziewać się też należy, iż kalendarz Tow. lekarskiego wyprze w zupełności wydawnictwa niemieckie tego rodzaju, jakiemi nas zagranica zasypuje, tem bardziej, że pomimo znacznego nakładu, cena kalendarza lekarskiego jest bardzo umiarkowaną.

Z armji. *Dziennik rozporządzeń wojskowych* ogłasza: Cesarz zamianował arcyksięcia Józefa Ferdynanda nadporucznikiem 93 pułku piechoty i zarządził przeniesienie arcyksięcia Józefa Augusta do szóstego pułku dragonów. Dalej zamianował cesarz fmp. Ludwiga, komendanta technicznej akademji wojskowej jeneralnym inspektorem artylerji; pułkownika Semrada, inspektorem artylerji wałowej, a pułkownika technicznej akademji wojskowej. Cesarz nadał godność tajnych radców fmp. Jergamu Waldstättenowi i Juljanowi Roszkowskiemu. Cesarz zamianował jenerałami kawalerji fmp. Palffy'ego i Bechtoldsheima, a jenerałem broni fmp. Lobkowitza. Dalej zamianował cesarz 14 fmporuczników, 22 jenerał-majorów, 45 pułkowników, 62 podpułkowników, 86 majorów, 223 kapitanów i rotmistrzów pierwszej klasy, 269 kapitanów i rotmistrzów drugiej klasy, 386 nadporuczników, 387 poruczników. W obronie krajowej zamianował cesarz 3 fmporuczników i 4 jenerał-majorów.

Wybuch. *Magyar-Ujsak* donosi: Młyn prochowy w Bisztra wyleciał w powietrze. Trzech robotników zginęło, 14 odniosło śmiertelne rany. Młyn zawierał podobno tysiąc cetnarów metrycznych prochu strzelniczego.

Hr. Stanisław Badeni przyjechał ze Lwowa do Krakowa.

* **Uroczystość strzelecka.** Ostatnie w b. r. strzelanie do tarczy królewskiej odbyło się wczoraj przy licznym udziale strzelców krakowskich. Zabawa toczyła się wesoło. Za najlepszy strzał jeszcze przed zapadnięciem zmroku wręczono p. Woyneko-Tomkiewiczowi w nagrodę wspaniały przyrząd do fajczarni. Poczem nastąpiło oddawna zapowiadane strzelanie wieczorne do tak zwanej tarczy kołowej, oświetlonej silnemi reflektorami. Do popisu tego o nagrodę królewską i dwie nagrody marszałkowskie stanęło 10-ciu najdzielniejszych strzelców.

Z ciekawością wszyscy wyczekiwali każdego strzału, i nic dziwnego, oko bowiem przywykłe do oświetlenia dziennego, zawodziło często strzelców, którzy zadowalać się musieli na trafianiu w tarczę. Strzał w centrum, był wieczorem rzadkością, przyjmowaną brawami. Dopiero o godzinie 8-mej wieczorem, padł ostatni strzał, a po obliczeniu wszystkich wystrzelonych numerów, okazało się, że zwycięzcą został p. kapitan Grzywiński, który prócz dwóch belerów z czwórkami, wystrzelił także sam środek centrum z piątką. Jemu też przyznano pierwszą nagrodę, t. j. stół dębowy, ofiarowany przez króla kurkowego, p. Chmurskiego.

Drugą nagrodę wziął p. Eugeniusz Śmidowicz w wystrzelaniu kilku pysznych belerów. Panu Śmidowiczowi, dostał się wspaniały ekran z bogatym złotym haftem i ozdobami japońskiemi (dar p. Rajala).

Trzecią zaś nagrodę otrzymał p. Markiewicz za trzy belery, (maleńki misterny rewolwer, dar pana Matuszewskiego). Po ukończeniu strzelania, prezes towarzystwa p. dr Hajdukiewicz, urzędownie zamknął strzelnicę. Strzelcy pochowali strzelby do futerałów i udali się do sali, gdzie zasiadłszy przy wspólnym stole, spożyli wieczerzę, przeplatając ucztę gawędką o minionym sezonie. Przy stole zajęli wszyscy miejsca, stosownie do swych stanowisk, a zatem król na poczestnem miejscu, mając obok siebie prezesa i wiceprezesa Towarzystwa, dalej zajęli miejsca kapelan Towarzystwa ks. kanonik Drohojewski, skarbnik p. Rudnicki, marszałek p. Matuszewski i dawny król p. Jaworzyński. Toasty wznosili pp. Hajdukiewicz, Tomkiewicz, Chmurski, Redyk i ks. Drohojewski, a przemowy ich, miały za temat przeważnie rozwój Tow. Strzeleckiego, i zachęcania członków do pracy dla dobra tej sympatycznej instytucji. Podczas kolacji, która się przeciągnęła do godziny 10-tej wieczór, przygrywała orkiestra 51 pułku, pod dyrekcją p. kapelmistrza Heydy.

Na scenie teatru miejskiego, odbywają artyści równocześnie próby z trzech sztuk. W repertoarze bieżącego tygodnia znajduje się premiera komedji w 4 aktach, Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelberga p. t. "Przeznaczenie kobiety" — w której wystąpią panie: Wolska, Koźmin, Zawadzka, Kiernicka, Truskowska i Wajdowska — i panowie: Siemaszko, Grabowiecki, Szobert, Stępowski, Mielewski, Zboiński Zyg., Feliksiewicz, Roman, Jejde, Olszewski, Nowacki i Godlewski.

Drugą sztuką przygotowaną na bieżący tydzień, jest nieśmiertelna komedja Fredry ojca „Dożywocie“, w której główne role spoczywają w rękach pp. Zboińskiego Marcelego, (Orgon) Trapszówny T. (Rózia), Solskiego (Łatka) Śliwickiego (Birbancki), Siemaszki (Filip), Przybyłowicza, Wójcickiego, (dwaj bracia Łagenowie) i p. Romana (doktor Hugo). — Trzecią wreszcie jest sztuka Al. Dumasa w 3 aktach, w tłómaczeniu L. Chrzanowskiego p. t. "Pan Alfons". W sztuce tej grają panie: Wojnowska, Trapszówna i Senowska — i panów zaś: Kotarbiński, Sobiesław, Węgrzyn, z Senowski.

Ich bezczelność nie zna granic! Na rogach ulic gęsto rozlepiono ogłoszenia, któremi Chaim Spitz zawiadamia polską publiczność, iż „powodowany patrjotyczną myślą, postanowił wyrabiać tutki cygaretowe z popiersiem naszego wieszcza, Adama Mickiewicza“ i t. d. Więc do tego doszło, że żydzi, by lepsze robić „geszefty“, będą poniewierali wizerunki naszych wieszczów i bohaterów! Przy tej sposobności zaznaczamy, iż bardzo dobre tutki wyrabia chrześcijański przedsiębiorca w Krakowie, p. Herliczka, nikt zaś nie powinien kupować żydowskich, a tem mniej tak czelnie reklamowanych. Co się zaś tyczy wogóle używania wizerunków takich mężów, jak Mickiewicz, na tutkach cygaretowych, możemy zwrócić uwagę, iż jest to bardzo niestosowne, choćby z tego względu, że tutki, po wypaleniu papierosa, rzuca się na ziemię, a przechodnie je deptają, więc czyż mają deptać także wizerunki naszych wieszczów?!

Trybunał przysięgłych V kadencji czynności swoje rozpoczyna już w przyszły poniedziałek. Pierwszego dnia t. j. 5 listopada zbrodnia zabójstwa, oskarżona Franciszka Miętka, d. 6 listop. Karolina Szewczyk, zabójstwo, d. 7 Tomasz Mirowski i spółka, zbrod. z §. 125, d. 8 Wojciech Pytlik, sprzeniewierzenie, d. 9 Marcin Wcisło, kradzież, d. 10 Konstanty Frankowski, rabunek, d. 12 Aleksander Seidl występek obrazy czci. W toku rozpraw liczba spraw kwalifikujących się dla trybunału niezawodnie się powiększy, w każdym razie rozprawy tego rodzaju nie przeciągną się po za listopad.

Na Wystawę sztuk pięknych, przybyły następujące nowe obrazy: "Portret mężczyzny" Bienkiewicza; „Zadumana“ L. Kochanowskiego; „Powrót rekonesansu“, epizod z roku 1863, scena w lesie — Przed dowódcą powstańczego oddziału, młody oficer rekonesansu, salutując, składa raport i przedstawia dwóch jeńców moskiewskich, w których maluje się wielka trwoga o życie. Obraz Leona Piccarda, budzi wielkie zainteresowanie i przykuwa do siebie widza. W dalszym ciągu zauważyliśmy „Portret ś. p. Kardynała Dunajewskiego“, pędzla J. Krzesza; „Marzenia“ Obraz Beyschlaga; „Dwa studja“ Bakałowicza; „Portret damy“, „Portret matki z dzieckiem“ i „Kwiaty“, wszystkie trzy prace Boznańskiej; „Bratki“ i „Róże“ Anny Łąckiej; Krzyż przy drodze“ Gramatyki, wreszcie „Portret mężczyzny“ Trepki.

W Czytelni kolejowej odbędzie się w czwartek, 1 listopada, przedstawienie amatorskie w własnym lokalu, przy ul. Lubicz, l. 15, I piętro. Ze względu na „Zaduszki“, danym będzie znany obraz ludowy E. Ranpacha, p. t. „Młynarz i jego córka“, w 5 aktach a 10 odsłonach. Ceny miejsc: Dla członków krzesło 30 ct., miejsce stojące 15 ct. Nieczłonkowie, za okazaniem zaproszenia lub wprowadzeni przez członków, płacą podwójnie. Początek o godz. wpół do 8 wieczorem.

Oficjaliści prywatni Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych liczyło według przysłanego nam sprawozdania z dniem 30 września b. r. 2345 członków rzeczywistych z 10.417 udziałami, 23 uczestników z 84 udziałami, czyli razem z roczną wkładką (z doliczeniem dopłaty na fundusz rezerwowy) 63.006 złr.; członków wspierających 47 i honorowych 11. Majątek w dziale zapomóg stałych, wynosił z dniem 30 września gotówką 31.991 złr. 64 ct., w efektach 452,580 złr. i w 2 realnościach wartości 58.550 złr. Przybyło w ciągu III kwartału z powiatów gotówką 8.833 złr. 99 ct., w odsetkach 1.917 złr. 50 ct., za wylosowane i zrealizowane efekty 1.760 złr. i wpłaty emerytów, wdów i sierót do funduszu rezerwowego i pogrzebowego 135 złr. 90 ct. Zakupiono efekty im. wartości 30.000 złr. — Wypłacono na zapomogi stałe (emerytury) nieudolnym do pracy członkom, wdowom i sierotom, na potrzeby administracyjne, jednorazowe datki i 15 ryczałtów pogrzebowych ogółem 3210 zł. 48 ct. Wydano (w celu zrealizowania) wylosowane efekty im. wartości 1.600 złr., a zaś na zakupno efektów wydano gotówką 29.294 złr. 78 ct.; zwrócono powiatom 50 złr. W III kwartale przyznał wydział centralny Towarzystwa dwom członkom nieudolnym do pracy emeryturę w rocznej kwocie 173 złr. 20 ct., 7 wdowom pensje wdowie w rocznej kwocie 521 złr. 80 ct. i 2 sierotom przy matkach zapomogę czasową 138 złr. 50 ct. rocznie. Przy tej sposobności wyjaśnia wydział centralny, że w powiatach istnieją zarządy powiatowe, które udzielają wszelkich wyjaśnień i ułatwiają przystąpienie do Towarzystwa; zbytecznem tedy jest, aby mający chęć wpisania się na członków, odnosili się do Lwowa do wydziału centralnego. Tywarzystwo, istniejące lat 27 w celu niesienia pomocy (udzielania emerytury itd.) oficjalistom i urzędnikom prywatnym, tudzież wdowom i sierotom po takowych, pobiera obecnie od udziału 6 złr. rocznie (oprócz jednorazowego nieznacznego wpisowego). Takich udziałów wolno w miarę posiadanych środków i więcej rocznie wpłacać. Pożytki, czyli stałe zapomogi (obliczane według osobistej tabeli) wynoszą około 50 proc., czyli innemi słowy: kto złożył na udziały przez czas należenia do Towarzystwa n. p. 400 złr., ten pobiera (sam, a po śmierci jego rodzina) w danych wypadkach około 200 złr. rocznie. Emerytury, wypłacane dotychczas przez Towarzystwo przez czas jego istnienia, wynoszą kwotę przeszło 550.000 złr. Nakoniec przypomina wydział centralny członkom, zalegającym z wkładkami po nad 4 kwartały, a nie mogącym obecnie takowych uiścić, że winni wnieść udokumentowane prośby o zawieszenie praw, w przeciwnym razie narażą się na wykreślenie.

Głębokie wiercenie na placu Wystawy po osiągnięciu 501 metrów, tj. głębokości, w której na podstawie orzeczenia znawców, spodziewano się natrafić na żyłę wodną, zostało z dniem onegdajszym zaniechane, gdyż orzeczenia i nadzieje zawiodły.

Loterja. Wiadomość o zamiarze wprowadzenia loterji klasowej okazuje się nieprawdziwą. Oba rządy zamierzają tylko kolejnem zmniejszaniem liczby kolektur, sprowadzić powolny zanik loterji liczbowej, jednak bez wprowadzenia w zamian loterji klasowej.

Telefon. W przyszłym miesiącu otwartem zostanie połączenie telefoniczne między Wiedniem a Berlinem. Pierwsza rozmowa odbędzie się pomiędzy cesarzami obu państw.

Nawet tam. Wychodzący w St. Galle dziennik *Ostschweiz* donosi, iż powstał projekt plebiscytu w kwestji usunięcia żydów szwajcarskich od wszelkich urzędów publicznych i stopni oficerskich.

Księżniczka „promień słońca“. Narzeczona carewicza, księżniczka Alicja hesko-darmstadska, obecnie jest najwięcej interesującą osobą dla kobiet całego świata. Jej przyszłe zaślubiny wobec umierającego cara, czyż to nie scena ze wzruszającego dramatu? Księżniczka „promień słońca“, tak nazwana w ścisłem kółku rodzinnem, była najukochańszem dzieckiem zawcześnie zmarłej swojej matki. Od niej nauczyła się robót kobiecych i różnych umiejętności. Księżna heska, w listach do swojej matki, królowej Wiktorji, rozpływała się zawsze nad swoją Alicją i nie szczędziła jej pochwał, jako panience rządnej, znającej się wybornie na gospodarstwie domowem i niezaniedbującej przytem nauki. Matka jej, gdy wyszła za następcę tronu heskiego, nie opływała w dostatki. Pierwszą zimę musiała przepędzić w Anglji dla braku odpowiedniego mieszkania w Darmsztadzie. Pisała wtenczas: „Jesteśmy szczęśliwi, ale ubodzy. Musimy się bardzo ograniczać w wydatkach i mało kogo przyjmujemy. Plany na naszą rezydencję są gotowe, ale fundusze jeszcze niedostateczne“. Jakaż różnica z córką? Ta zasiądzie na tronie potężnym, obsypana dostatkami, a jednakowoż czy „promień słońca“ będzie szczęśliwy? Pierwszy krok, zrobiony ku tronowi rosyjskiemu, odrazu naznaczony ciężką chorobą cara i carowej. Jej przyszły szwagier, książę Jerzy, dogorywający na suchoty; wszędzie przestrach i niepewność jutra. W Liwadji czeka ją nie zabawa, lecz smutek i żałoba, ale za to będzie mieszkała w pałacu zimowym i wolno jej wyrzucać miljony. Owe piękne przezwisko „promień słońca“, na początek jej karjery bardzo się zamgliło i życzyć jej należy, aby nie długo czekała na jego rozjaśnienie. Czy to nastąpi? Nikt dziś o tem nie wie.

Repertoar teatralny. Dziś, we wtorek 30 bm. „Madame Sans Gêne“, komedja w 4 aktach W. Sardou po raz 18. W środę, 31 października „Dożywocie“, komedja w 3 aktach wierszem Al. hr. Fredry ojca. W czwartek, 1 listopada „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 6 odsłonach A. W. Lassoty, z muzyką K. Hofmana. W piątek teatr zamknięty. W sobotę, 3 listopada, „Wörmann i Marberg“ (Mauerblümchen), komedja w 4 aktach O. Blumenthala i G. Kadenberga, nowość z niemieckiego. W niedzielę 4 listopada, po raz drugi „Wörmann i Marberg“.

Nekrologja. Antoni Fijałkowski, oficer wojsk polskich z roku 1863, wnuk Kościuszki, zmarł we Lwowie w 75 roku życia.

W Wiedniu zmarł onegdaj hrabia Karol Paar, szambelan dworu austrjackiego, i nadporucznik 1 pułku ułanów, stacjonowany w okolicach Krakowa. Zmarły znany był w mieście naszem jako sportsmann.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

W naszym zawodzie trzeba mieć wyśmienite nogi. Pewnego dnia, przypominam sobie, znajdowałem się w przebraniu robotniczem na ul. Tombe-Issoire. Było około 11 przed południem. Dwa indywidua, które wiozły duże taczki, zatrzymały się nagle przy samym chodniku. Spojrzałem na obu i pomyślałem sobie, że nie muszą to być ludzie w służbie jakiegoś handlu, dobrzeby zatem było dowiedzieć się, po co ci ludzie zatrzymali się tu ze swemi taczkami. Widziałem, jak podeszli obaj do bramy kamienicy, przed którą znajdowaliśmy się wszyscy, weszli do wnętrza, za chwilkę małą wrócili, a potem wciągnęli założone rozmaitemi przedmiotami taczki do bramy i znowu wstąpili do środka, za sobą drzwi zamknąwszy.

Czekałem. Po dobrej chwili jeden z nich wyszedł na ulicę, wysunął z bramy swój wózek już próżny i zaciągnął go aż do fortyfikacyj pobliskich, poczem zostawiwszy go tam bez żadnej opieki, wrócił do kamienicy, w której snać oczekiwał go jego towarzysz. Myślałem i myślałem, a nie mogłem nic wymyślić, pocoby ci ludzie to wszystko robili. Wiedziałem, ze musieli to być bezwątpienia złodzieje, gdzieżbym bowiem nie poznał moich ptaszków? Ale co miało znaczyć to przewiezienie dwukołowego wózka. Dorozumiewałem się, że tu musiał mieszkać jakiś przechowywacz skradzionych przedmiotów, jakiś spólnik ich złodziejskich sprawek.

A przecież, może rzecz miała się inaczej. Zachodziłem w głowę, nic a nic nie pojmując. Wyobraźcie sobie państwo, że tak przeczekałem ni mniej, ni więcej, tylko aż do godziny czwartej po południu. Żadnych kroków nie chciałem poczynić, żeby swych ofiar nie spłoszyć, a tu oba draby jak nie wychodzą, tak nie wychodzą.

No, doczekałem się wreszcie. Wyszedł jeden, za nim drugi, pogadali z sobą i poszli. Nie ruszyłem się z miejsca, gdyż posłyszawszy z daleka wyraz „dorożka“ — domyśliłem się, o co idzie. W istocie nie poszli dalej, niż kilkadziesiąt kroków, gdzie stały dorożki i za minutkę jeden z woźniców zaciął konie. Już byłem w obawie, że gdzie dalej pojedzie, gdy tymczasem dorożka stanęła przed domem. Złodzieje zaczęli wynosić duże kosze z bramy i pakowali je na dorożkę.

— Aha... rozumiem, to nie tu mieszka przechowywacz skradzionych rzeczy; już mi się jaśniej w głowie robi. Więc oni tylko w tym celu tutaj przywieźli, Bóg wie, gdzie zrabowane koszyki, żeby się przekonać, co się w nich znajdowało...

Wskoczyli na dorożkę obaj, szepnęli coś woźnicy, a koń popędził przed siebie. Puściłem się w pogoń, biegnąc, co mi tchu starczyło.

Na bulwarze du Palais juz mi sił brakło i tchu w piersiach, wreszcie nogi wypowiadały posłuszeństwo. Krzyknąłem na dorożkę i kazałem woźnicy pędzić w ślad za nimi. Omal nóg nie połamałem, wskakując do powozu. Tak dojechaliśmy do ul. Saint-Martin. Ruch powozów szalony w tem miejscu, mój woźnica już, już traci z oczu kolegę, którego ma śledzić, wreszcie zwalnia z prostej przyczyny, że mu innych powozów mnóstwo zatamowało drogę.

Nie wiele myśląc, wyskakuję na bruk, szybko podaję memu woźnicy czterdzieści sous i dalej na własnych, mizernych koniach zaczynam biedz... Warto było widzieć mnie wtedy... Wyglądałem w istocie, jak koń wyścigowy! Biegłem i biegłem, niestety! aż do Buttes-Chaumont. Myślałem, że padnę, gdy stanąłem nagle, widząc, iż dorożka moich drabów stanęła przed jakimś domem na ul. Lauzun.

Złodzieje teraz wzięli się do nowej roboty. Kosz po koszu znosili z dorożki, a ja ruszałem piersiami, jak miech kowalski i ocierałem czoło już nie z potu, ale z potoków wody... Kiedy nareszcie robota ich skończyła się i fjakier zapłacony zawracał, wszedłem za nimi do sklepu... Był to „magazyn konfekcji damskiej“. Przywiezione kosze i pudła właśnie otwierano i wypróżniano, wyjmowano wszystko, jedno po drugiem i rozkładano po stołach: cukier, cukierki, bombony, kawę, wodę kolońską itp.

Wiecie państwo, co to były za interesy? Oto powiem wam krótko. Jeden, jak drugi, za którymi taki olbrzymi kawał drogi goniłem nie nadaremnie, byli dawniej subjektami handlowymi. Kiedy ich napędzono, (za co, mniejsza o to) zostali do spółki złodziejami z profesji. Włóczyli się we dwójkę po mieście i gdzie zauważyli, iż który z ich da-

wnych kolegów przywiózł pełny wózek i zostawił go przed domem na ulicy, choćby na pół minuty bez opieki, bezzwłocznie zaprzęgali się do niego i umykali ze skradzionemi rzeczami.

Obu aresztowałem naturalnie, a z nimi ich wspólników, którzy bądź przechowywali, bądź odkupywali od nich przywiezione przedmioty. Wszystkich sądownie ukarano bardzo surowo. (C. d. n.)

HUMOR

W pieczar głębiach, w grot przepaściach
Wielkie stoją beczki wina,
A od pleśni, od stuletniej
Każda beczka jest jak sina.
Skarbów winnych czujnie strzegą
Gnomy małe i chochliki.
Kto ma uszy, niechaj słucha,
A usłyszy śmiechy, krzyki,
Wychodzące z grot podziemnych,
Co sięgają tak głęboko,
Że nie dojrzy dna w przepaści
Ludzkie oko, orle oko.
Gnomy piją sobie wino
I pląsają przy tem winie,
Tak bez chmurki i bez troski
Im wesoło żywot płynie.
Czasem tylko gnomy płaczą.
Ach! Łza tryska im z pod powiek
Gdy do pieczar po te skarby
Winne, chciwy schodzi człowiek,
I zabierze na świat boży
Beczkę jedną, beczkę drugą,
I popłynie napój złoty
Na pożytek ludzi strugą.
Gnomy z czasem się pocieszą,
Nie zapomną jednak chwili,
Gdy trącące myszką wino
Ludzie sobie przywłaszczyli.
Więc, gdy spotkasz gdzie pijaka,
Co wciąż pada, ledwie wstanie,
Bądźże pewny, że to gnomów,
Mściwych gnomów jest działanie.
Małe łotry siedzą w trawie,
Do zaczepki wciąż gotowi,
I podstawia każdy gnomik
Ciągle nogę pijakowi.
Aż gdy padnie, co się zdarza,
W rów szeroki i głęboki,
Gnomy śmieją się tak szczerze,
Że ich małe bolą boki...

OSTATNIA POCZTA.

Z Jaworzyny Spiskiej donoszą: Ks. Hohenlohe wytoczył z powodu podpalenia i zburzenia schroniska wystawionego dla żandarmerji przy Morskiem Oku, proces karny hr. Zamoyskiemu o gwałt publiczny i podszczuwanie górali przeciw zarządowi dóbr w Jaworzynie Spiskiej na Węgrzech. Władze galicyjskie skargę przyjęły i proces odbędzie się w Nowym Sączu przy współudziale wielu świadków. W kołach prawniczych budzi proces ten zainteresowanie, ponieważ zachodzi tu kolizja rozporządzeń władz austrjackich i węgierskich, które zakazały swego czasu obu stronom mięszać się do terytorjum przed rozstrzygnięciem sporu o granicę polityczną.

Hr. Wodzicki został posłem w Stockholmie.

W Radzie państwa toczyła się wczoraj dalej dyskusja nad projektem kodeksu karnego. Dep. Pattai przemawiał za projektem.

Korespondent nasz wiedeński doniósł pierwszy, że miodowe miesiące gabinetu koalicyjnego zaczynają mieć się ku końcowi, skutkiem czego ks. Windischgrätz, nie stoi już na podstawie granitowej. O położeniu we Wiedniu, telegrafowano wczoraj:

Wydarzenia w Pirano i ustępstwo rządu przed uliczną awanturą, wywołaną ze strony Włochów, staje się ważnym wypadkiem, który może wywrzeć wpływ doniosły na całość koalicyi, zwłaszcza, że równocześnie wre w obozie liberałów z powodu gimnazjum w Cylei. Sytuacja jest trudną nietylko dla rządu, ale i stronnictw koalicyjnych, zarówno dla lewicy, jak i dla Hohenwartha i Coronini'ego. Pogłoski o dymisji Schönborna a nawet Windischgrätza, acz na razie bezpodstawne, krążą jednak bezustannie. To pewna, że hr. Schönborn, który tylko na wyraźne życzenie cesarza został w gabinecie koalicyjnym, skorzysta z lada pozoru, aby podać się do dymisji. Liberalna prasa, pod egidą *N. fr. Presse* podjudza Włochów z powodu sprawy języka tablic ulicznych w sposób wprost zdumiewający. *N. fr. Presse* wyraża swe niezadowolenie, z powodu odpowiedzi na interpelację, w tonie takim, jakby była powołaną na rzeczniczkę włoskich irrydentystów. Liberalny obóz, cieszył się już, że hr. Schönborn potknie się o tę sprawę, i nie tai swej wściekłości z powodu, iż rząd solidaryzował się z tym ministrem.

Posłowie włoscy, którzy jawili się onegdaj na audjencji u ks. Windischgraetza, przestrzegali przed zbyt silnem drażnieniem ludu włoskiego, wskazując na niebezpieczeństwa, jakiemi grozi gorący temperament południowy. Prezydent ministrów dał wymijającą odpowiedź.

Wiener Ztg. ogłasza rozporządzenie Ministerstwa sprawiedliwości, mocą którego gminy Kaczyna, Koziniec i Ponikiew, przydzielone zostały wraz z obszarami dworskimi, do okręgu miejsko-delegowanego sądu powiatowego w Wadowicach.

Z Poczdamu telegrafują d. 28 października. Ks. Hohenlohe zameldował się u cesarza dziś o godz. 11 i pół jako kanclerz i prezes ministrów, i odjechał następnie do Berlina. Następca jego na stanowisko namiestnika Alzacji i Lotaryngji nie jest jeszcze mianowany. Minister spraw wewnętrznych Köller, odjechał o godzinie 10 do Berlina. Urzędowe ogłoszenie nominacyj nastąpić ma dziś po południu.

Nowoje Wremia pisze: „Zaniechane od lat kilku przyjmowanie Polaków do służby sądowej w warszawskim okręgu sądowym wznowiono w roku bieżącym, a w ostatnich miesiącach ogłoszono cały szereg nominacyj kandydatów na posady sądowe z pośród krajowców katolików, którzy ukończyli kursa prawnicze na Uniwersytecie warszawskim. Czasowe nieprzyjmowanie Polaków do sądownictwa było wywołane koniecznością osłabienia żywiołu polskiego w tej gałęzi służby publicznej".

W guberniach warszawskiej, kieleckiej, piotrkowskiej i lubelskiej cholera znowu się wzmaga. Na międzynarodową konferencję w sprawie środków ochronnych przeciw cholerze w powiatach nadgranicznych udają się do Wiednia delegaci ministrów spraw wewnętrznych, skarbu i komunikacyj.

Według wiadomości, które w Berlinie otrzymano z Liwadji, dokonanie operacji jest, mimo sprzeciwiania się Grubego i Zacharina, nieuniknione w celu odwleczenia katastrofy. Przygotowania do ślubu carewicza z księżniczką Alicją, która wygląda bardzo cierpiąca, są już poczynione. O chorobie carowej donosi *Tageblatt*, że jest to lumbago lżejszego stopnia, rodzaj postrzału z przyczyny nerwowej. Wszystkie pesymistyczne informacje są bezpodstawne; nie dają się jednak zaprzeczyć fizyczne i moralne ślady ciągłych trosk i wzruszeń carowej.

Tageblatt berliński donosi z Petersburga, że słynny chirurg, Subbotin, odjechał wczoraj do Krymu. Ma on widocznie dokonać u cara operacji, której nie chciał się podjąć dr Grube.

Ambasador niemiecki przy dworze rosyjskim, jenerał Werder, przybył do Liwadji, aby być obecnym na ślubie carewicza z księżniczką Alicją.

Dr Grube wypompował na próbę trochę wody z puchliny cara, celem przeprowadzenia analizy. Operacja ta odbyła się pomyślnie. — Pogoda w Liwadji prześliczna; tak ciepło, iż otworzono okna w pokoju chorego cara.

Zaniepokojenie wywołała w Paryżu pogłoska, że Anglja czyni potajemnie starania w Rzymie względem wspólnej akcji Anglji i Włoch w Egipcie.

Ks. Ferdynand zagaił Sobranie mową tronową, poczem zgromadzeni wybrali prezydentem Teodorowa, kandydata, popieranego przez ministrów. Ponieważ na 142 posłów Teodorow otrzymał 102 głosy, przeto rząd ma w Sobraniu znakomitą większość.

Telegramy

Wiedeń 29 października (po południu). Referentem ustawy o przynależności wybrano posła Weigla — Polska komisja gorzelniana otrzymała zapewnienie rządu, że żaden krok nie będzie zrobiony w sprawie monopolu wódczanego bez porozumienia się z Kołem polskiem.

Berlin 29 października (po południu). Najzupełniej potwierdza się tu wiadomość, że carowi znacznie się polepszyło. Dziś miał się odbyć ślub carewicza — poczem car ma wyjechać z Krymu.

Zofja 29 października (po południu). Prezesem Sobrania wybrano rządowego kandydata, Teodorowa. Dzisiejsza mowa tronowa była bezbarwna.

Berlin 28 października. *Nordd. Allg. Ztg* w artykule półurzędowym poświęca hr. Caprivienu pełne zapału i uznania wspomnienie, podnosząc w gorących wyrazach jego zasługi i zdolności. Upadł on pod naciskiem napierających na niego ze wszech stron ataków, pozostawia po sobie pochlebną i niewygasłą pamięć.

Berlin 28 października. Półurzędownie komunikują, że cesarz życzy sobie, aby wypracowane przez hr. Capriviego projekty antyanarchistyczne bez zmiany przedstawione zostały parlamentowi.

Berlin 28 października. Sądzą, że wpływ Miquela, który grał w ostatnich dniach rolę pośredniczącą, znacznie teraz wzrośnie.

Bruksela 28 października. Chiny zakupują broń w Belgji.

Londyn 28 października. Zaatakowania portu Arthura przez dwudziestotysięczną armję japońską marszałka Oyamy, lada chwila oczekują. Korpus marszałka Yamagaty rozpoczął wielką bitwę pod Kiu-lien-czeng. Telegraf przerwany.

(Telegramy powyższe nadeszły w ciągu dnia wczorajszego. Dziś rano do chwili oddania numeru na prasę, nie otrzymaliśmy z niewiadomej przyczyny żadnych depesz. *Redakcja*).

Gospodarstwo i handel.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie z dniem 1 listopada w Bobrku, powiat Chrzanów, ze zwykłym zakresem czynności.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

JULIAN KURKIEWICZ, Kraków, Mały Rynek obok kościoła św. Barbary, hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych poleca w wielkim wyborze: książki do nabożeństwa różnych nakładów, jakoteż w ozdobnych oprawach dla każdego wieku i stanu. Obrazki do książek w arkuszach lub setkach własnych nakładów z polskiemi modlitwami. Wzory obrazków na żądanie przesyła darmo i opłatnie. Wielki wybór skapierzy, medalików, różańców, koronek i t. p. 1130

Znakomitym wynalazkiem szczególniej dla kościołów wilgotnych są niezniszczalne **Stacje Drogi krzyżowej** emaljowane na cynku, w ramach zwykłych gotyckich lub romańskich, wyrabiane obecnie w Paryżu.

Księgarnia katolicka Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO w Krakowie

przesyła na żądanie chętnie stację jedną na okazi objaśnia o cenie, która jest umiarkowaną.

Największy skład **maszyn do szycia** Wyłącznie systemu Singiera.

Józefa Iwanickiego następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25.



Na wypłaty od 28 złr. i wyżej; Gotówką o 10% taniej.

K. Knoreck i Spółka

w Krakowie. ulica Florjańska l. 23 POLECA

Dziczyznę na części

w dowolnej wielkości kawałkach

Taniej jak mięso wołowe

kuropatwy, bażanty, bekasy, dzikie kaczki i drób styryjski po najtańszych cenach.

Osobliwy **bulion z dziczyzny** własnego wyrobu.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniа się pocztą odwrotnie.

Restauracja F. Wójciokiego

Kraków, hotel Pollera

Obiad za 75 centów z 4 dań

Wtorek 30 Października.

Zupy: Peisans; Consome z enellem; Rosół z łazankami

Przyst.: Jajka na szynce; Raviolki na buljonie; Nerki z szampionami

Szt. mięsa sos flamande

Pieczz.: Rostbeuf angielski; Kurczę sos poulet; Kwiczoły w gniazdku; Kotlet maitenon

Legum.: Bisskopt z szodonem; Galaretka Marascpinowa; Owoc — Ser — Kawa

Kolacja z 3 dań 75 ct

TEATR MIEJSKI w Krakowie.

Wtorek 30-go Października

MADAME SANS-GENE

komedja w 4 aktach Wiktor. Sardou i E. Morena.

Początek o godzinie **7**, — *koniec o* **10** *wieczorem.*

Kasa otwarta od godz. 9—1 i od 3—8 wieczorem.

Cukry i herbatniki

co dzień świeże

wyrobu A. Nowińskiego

do nabycia po cenie fabryki

W SKŁADZIE KOMISOWYM

Łobzowska 6. 1207

Farbiarnia i pralnia chemiczna

Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania lub od czyszczania** wszelkie materje jedwabne, wełniane, boa, zarękawki, serdaki, paltoty zim.

Z uszanowan. PIOTR UTELSKI

SKŁAD LAMP „R. DITMAR“

KRAKÓW,

Rynek główny 12.

Biuro pośredniczące

ulica Florjańska Nr. 45

poleca obecnie do nabycia: Garnitury mebli, powóz i karetę, futra i paltoty męskie, łóżka rzeźbione, piękne, wiele nut na fortepian bardzo tanio, ect., ect.

1214 1—2

Do sprzedania są

1212 1—2

3 karczmy

jedna duża murowana, z obszerną stajną zajazdową przy trakcie głównym z Bochni do Brzeska; druga mała; trzecia przy kościele w Brzeźnicy. — Bliższa wiadomość w Krakowie, Kanonicza 7.

OSOBA

1211 **inteligentna** 1—3

poszukuje miejsca za subjektkę, lub do prywatnego domu. Wiadomość ul. św. Krzyża l. 7, III piętr.

Ostrzegam, że p. **Władysław Dahlke**, używający dotąd upornie mojej firmy, nieposiadając ani mego pełnomocnictwa, ani upoważnienia Dyrekcji krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, nie ma wcale prawa do zawierania jakiejkolwiek umowy w sprawie ubezpieczeń na życie i wszelka działalność jego w tym kierunku jest nieważną.

L. H. Małecki

Inspektor okręg. działu życiowego krak. Towarz. wzajemn. Ubezpieczeń.

1210 1—3

Dostawa Mleka.

Dla kuchni Klinik Uniwersyteckich

1200 potrzeba 1—3

z pobliskich okolic Krakowa, miesięcznie od 3 do 4000 litr. mleka i około 350 litr. śmietanki. Dostawcy zechcą się zgłosić listownie pod adresem:

A. Miedniak Kraków.

KAMIENICA

1203 **dwupiętrowa** 2—7

do sprzedania. Wiadomość ul. Krzywa Nr. 4, (od ul. Długiej).

Mieszkanie piękne

na II piętrze. złożone z 6 pokoi, kuchni, balkonów etc., jest od 1-o Stycznia 1895 r.

do wynajęcia

przy ulicy Retoryka Nr. 5.

1198 Wiadomość tamże. 1—10

LAMPY

woskiem napełnione po 12 i 18 ct. w rozmaitych kolorach niedymiące. Odprzedającym znaczny rabat. Przyjmuję także lampki do nalewania.

1173 4 5

Wieńce woskowe

Do nabycia w składzie Lamp i Nafty

Jana Erkera

ulica Szewska Nr. 3, Kraków.

Najtańszy skład

LAMP i NAFTY JANA ERKERA

w Krakowe, ul. Szewska l. 3

z powodu konkurencji **sprzedaje wszystkie Lampy Ditmara po cenie fabrycznej.**

Rozwóz Nafty

Rozsyłam naftę od 1 litra wyżej do mieszkań **salonową 20 ct., cesarską 22 ct. za litr.**

Upraszam o liczne odwiedzanie mego składu, w celu przekonania się o niskości cen. 1051

Z poważaniem JAN ERKER.

Osoba znająca krój

podług najpraktyczniejszego i najłatwiejszego systemu życzy sobie udzielać lekcji kroju u siebie w domu, lub u osoby chcącej się uczyć. Bliższa wiadomość ulica św. Tomasza l. 4. I. piętro. 1185 5 6

Na dnie Zaduszne

W ogrodzie naprzeciw cmentarza

1172 **krakowskiego.** 3—6

Wielka dogodność dla Szanownej Publiczności. Przyjmuje się wszelkie zamówienia na dekoracje grobów świeżemi kwiatami itp., jak również jest wielki zapas **wieńców** świeżych i suchych po cenie przystępnej od 40 cnt. wyżej. Rośliny kwitnące od 20 cnt. **Drzewka o-wocowe** itp. **E. Uklański**

Zarząd ogrodów w Olszy p. Kraków.

Leśnictwo Zassów pod Czarną

rozsyła

od 15-go października: sadzonki leśne, rośliny pnące, ozdobne drzewka i krzewy ogrodowe. 1115

Zakład św. Józefa

dla osieroconych chłopców

Kraków, ulica Karmelicka Nr. 70, *telefon Nr. 112.*

poleca na obecną porę: cebulki kwiatowe hyacentów po 12, 15 i 20 ct., tulipany po 5 i 8 cent za sztukę, sadzonki konwalij zdatnych do pędzenia **(gotowych w zapasie 100.000 sztuk)** 1000 szt. 12 złr. 100 szt. złr. 1·50, do sadzenia w gruncie 1000 szt. 4 złr.; szczepy owocowe: jabłonie, grusze, wiśnie i śliwki, szt. od 40 do 70 ct; porzeczki wielkoowocowe 100 sztuk 7 złr.; maliny 3 złr. za 100 sztuk, dziczki jabłoni, grusz i śliwek złr. 1·50 za 100 szt., 12 złr. za 1000 szt. Krzewy ozdobne w 12 odmianach, 100 szt. 10 złr. Wielki wybór roślin doniczkowych po cenie umiarkowanej.

Przyjmuje zamówienia na wieńce, bukiety i t. d.

1074 11—2

ZAKŁAD OGRODNICZY LUDWIKA FREEGE

w Krakowie, ul. Lubicz l. 30

(filja w Sukiennicach l. 15).

Z powodu poczynionych ulepszeń w zakładzie moim, polecam na sezon zimowy najpiękniejsze rośliny pokojowe **własnej hodowli**, odznaczające się nadzwyczajną trwałością, i **sprzedaję takowe po cenach konkurencyjnych.**

Przyjmuję dekoracje pokoi, stołów weselnych itd., wykonuję bukiety, wieńce, kosze kwiatowe, według najświeższych wzorów **po cenach najprzystępniejszych**; również podejmuje się wszelkich robót. w zakres ogrodnictwa wchodzących.

Wielki wybór prawdziwych harlemskich cebulek, hyacentów i tulipanów. 1208 1—4

Nr. telefonu 107 w zakładzie ogrodniczym ul. Lubicz.

Nr. telefonu 101 w filji mej w Sukiennicach l. 15.

NOWO OTWARTY

Magazyn Konfekcyj i towarów modnych

1204 POD FIRMĄ: 1 20

MARJA PRAUSS

w Krakowie, Sukiennice Nr. 16

utrzymuje na składzie i poleca Szanownej Publiczności: Gotowe **Okrycia, Płaszcze, Żakiety, bluzki i halki** z jedwabiu i wełny od najskromniejszych do najwykwintniejszych, **bieliznę damską** trykotową „Pr. Jägera“. **Matinki, suknie i szlafroki** ranne — **pończochy** damskie i dziecinne, **Gorsety**, Tichu, — żabociki, **wełonki. koronki,** ubrania z Jaisu, **pasmanterje, wstążki** i akrantki, **szale** i chustki koronkowe, **wachlarze, kwiaty. pióra** i rozmajte **obszycia** do sukien.

Magazyn posiada nadto materjały rozmajte: jedwabne, wełniane, plusze, aksamity, welwety i t. d.

Pracownia, która pozostaje nadal w dawnym lokalu, przy ulicy św. Anny Nr. 3, I. piętro, **przyjmuje** jak dawniej, tak i teraz **wszelkie zamówienia w zakład toalety damskiej wchodzące.**

OGŁOSZENIE LICYTACJI

d. 12 Listopada 1894 i dni następnych.

Dyrekcja zakładu pożyczkowego

NA ZASTAWY RUCHOME 1109

przy Kasie Oszczędności w Krakowie

podaje do publicznej wiadomości, iż

KOSZTOWNOŚCI

w złocie, srebrze i drogich kamieniach

do dnia 30 Czerwca 1893 r. włącznie, jak również **ubrania, bielizna i towary łokciowe do dnia 30 Grudnia 1893 r.** włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione ani prolongowane, stosownie do §. 22 Statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacji, która odbędzie się **dnia 12 Listopada 1894 r. i dni następnych** o godzinie $9\frac{1}{2}$ przed południem

przy ulicy Szpitalnej pod L. 15.

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacji t. j. do dnia 10 Listopada 1894 r. włącznie, pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.

Ważne dla pp. Restauratorów i dla pp. Gospodyń!

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, iż otworzyłem „pod Strzelcem“ **w Krakowie, przy placu Szczepańskim pod l. 9.**

exportowy i częściowy 118? 3—10

HANDEL DZICZYZNY

jako to: jelenie, dziki, sarny, zające, bażanty, kuropatwy, słonki, kaczki, pardwy, śnigoły, kwiczoły itp. Nadmieniam, iż wszelką zwierzynę także i w dowolnych częściach po umiarkowanych cenach sprzedaję. Drób styryjski, owoce tyrolskie i włoskie. Skład serów krajowych i zagranicznych; Masło deserowe i kuchenne. W sezonie utrzymuję na składzie ryby i marynaty różnego rodzaju. Przy znacznem zamówieniu odpowiedni rabat. Uprasza o łaskawe względy Sz. Publiczności **Józef Lamonsdorf.**

Wieszadła po 10 centów sztuka sprzedaje Bazar gminy m. Krakowa i A. Szafrański.

Cukiernia „Warszawska“

Cukiernia „Warszawska“

Niniejszem mam zaszczyt donieść, iż Cukiernia Warszawska, pod firmą A. Roszkowski, skarbiąc sobie względy Szan. P. T. Publiczności przez lat jedenaście, z dniem 1-go Października b. r. przeniesioną została z głównego Rynku do nowo urządzonego lokalu przy placu Szczepańskim — róg plantacji.

Nowy lokal przy placu Szczepańskim urządzony został z wszelkim komfortem, mieszcząc obszerną Cukiernię, wielką salę bilardową, z czterema bilardami, czytelnię zaopatrzoną w doborowe dzienniki, salon damski i pokoje do zabaw towarzyskich, odpowiadające wszelkim wymaganiom w zupełności.

Dziękując za dotychczasowe łaskawe uznanie, jakiem mię zaszczycała Szanowna P. T. Publiczność, polecam i nadal Jej łaskawym względom moję firmę.

1199 Z najgłębszym szacunkiem 3—10

A. ROSZKOWSKI.

Cukiernia „Warszawska“

Cukiernia „Warszawska“

Bibułki, liście 1172

i wszelkie przybory do kwiatów poleca firma

H. KRETSCHMER

Kraków, Rynek gł. Nr. 10.

PRACOWNIA

wszelkich

robót kościelnych

najwykwintniejszych

neglizy, wyprawy i krawieczyzny 5—7

1127

po najtańszych cenach.

Plac WW. Świętych Nr. 7.